

# LACLOS PIERRE CHODERLOS

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI,  
TOM PIERWSZY

Laclos Pierre

**Niebezpieczne związki, tom pierwszy**

«Public Domain»

**Pierre L. C.**

Niebezpieczne związki, tom pierwszy / L. C. Pierre — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

## Содержание

Tom pierwszy	5
Od tłumacza	5
Przedmowa nakładcy	10
Część pierwsza	11
List I	11
List II	13
List III	15
List IV	16
List V	18
List VI	20
List VII	22
List VIII	23
List IX	24
List X	26
List XI	29
List XII	31
List XIII	32
List XIV	33
List XV	34
List XVI	35
List XVII	36
List XVIII	37
List XIX	39
List XX	40
List XXI	42
Конец ознакомительного фрагмента.	44

# Pierre Choderlos de Laclos

## Niebezpieczne związki, tom pierwszy

### Tom pierwszy

#### Od tłumacza

Piotr Ambroży Franciszek Choderlos de Laclos urodził się w Amiens, w roku 1741, z rodziny mieszczańskiej. Jako młody chłopiec okazywał zamiłowania literackie, dziedziczne zresztą w tym domu. Jednakże, w XVIII w. literatura nie stanowiła jeszcze zawodu; zatem młody Laclos, po odbyciu studiów, zostaje, w 20 roku życia, oficerem artylerii. Łatwość pióra i zręczność w składaniu madrygałów uczyniły go pożądanym gościem paryskich salonów: w nich też zapewne gromadzi zawczasu materiały do przyszłego arcydzieła. W r. 1774 zwraca na siebie uwagę zgrabną sztuczką pt.: *List do Małgosi*; w 3 lata później pisze operę komiczną, jednak bez szczególnego powodzenia. W r. 1778, wysłany na prowincję jako oficer inżynierii, buduje fort na wyspie Aix; tam też, może aby rozproszyć nudę zapadłego kąta i orzeźwić myśl wspomnieniem błyszczącego paryskiego świata, pisze *Niebezpieczne związki*.

Dzieło ukazało się w 1782 i zyskało niebywałe powodzenie. Była to jedyna książka, jaką Laclos napisał. Później, jeśli używa pióra, to jedynie na broszury, artykuły polityczne, etc. Ferment nadciągającej rewolucji nie sprzyja snadź<sup>1</sup> płodom czystego artyzmu. Może zraziła Laclosa i pieczołowitość policji, która umieściła jego książkę na indeksie i skazała ją na zniszczenie, jako „rozwiązłą i nieobyczajną”.

W r. 1789 Laclos, na polecenie pani de Genlis, otrzymuje miejsce sekretarza księcia Orleanu. Niebawem staje się prawą ręką i duszą polityki księcia; fama, nie zawsze zresztą sprawdzona, przypisuje autorowi *Niebezpiecznych związków* autorstwo wielu intryg przeciw prawej dynastii, jakie knuł kokietujący z ludem, ambitny Filip **Egalité**. Równocześnie ze swoim panem Laclos wstępuje do klubu jakobinów. Przewodniczy klubowi w dniu uchwalenia detronizacji Ludwika XVI. W r. 1791 redaguje „Journal des amis de la constitution”. Po ogłoszeniu republiki wraca do armii jako generał brygady; w r. 1793 dostaje się w Paryżu do więzienia; ratuje go protekcja Robespierre'a, któremu podobno Laclos układał jego mowy. Niebawem znajduje się po raz wtóry w więzieniu, z którego dopiero 9 Thermidor wyzwala go ostatecznie. Przydzielony do korpusu generała Moreau, udaje się do Włoch, gdzie umiera w Tarencie w r. 1803 na stanowisku generalnego inspektora artylerii.

Jedyna książka, jaką Laclos zostawił, zapisana jest w rzędzie trwałych bogactw literatury francuskiej. Jest ona podwójnie ciekawa; raz jako nieporównany wyraz doby, w której powstała i którą maluje, po wtóre jako arcydzieło psychologii, mało równych sobie mające. Całą książkę wypełniają jedynie sprawy miłości, tak jak wypełniały one życie „towarzystwa” tej epoki, której „kto nie znał, ten nie wie, co to słodycz życia”, jak wzdycha później jeden z jej niedobitków. Najrasowsza szlachta francuska, zamknięta, od czasów Ludwika XIV, w złotej klatce dworu i skazana na przymusową bezczynność, odsunięta stopniowo od polityki, od administracji, nie znajduje naturalnych upustów dla swoich sił życiowych. Bujna młodzież, niezbyt garnąca się do służby wojskowej, wymagającej, w nowożytnym swym przeobrażeniu, za wiele karności, dającej zbyt wiele utrudzeń, a za mało zaszczytów, zużywa temperamenty w łowach, i w tych innych łowach, w których rolę osaczanej zwierzyny gra kobieta. Przygody miłosne, oto szranki godne rozwinięcia najszlachetniejszych przymiotów, oto pole popisu dla odwagi, zręczności, żądzy sławy. „Iluż wielkich

---

<sup>1</sup> snadź (daw.) – widocznie, prawdopodobnie. [przypis edytorski]

dypłomatów, iluż wielkich polityków bezimiennych, zręczniejszych niż Dubois, przenikliwszych niż Bernis, wśród tej małej gromadki ludzi, którzy uwiedzenie kobiety czynią jedynym celem swoich myśli, wielką sprawą życia, jego przewodnią ideą i zawodem! Ile studiów, wytrwałości, umiejętności, namysłu! Ile kombinacji romansopisarza i strategika<sup>2</sup>!...”. Podczas gdy część tej Francji XVIII w. filozofuje, zajmuje się problemami ekonomii, polityki, nauki, dla drugiej części miłość staje się treścią życia, rozmów, literatury, ulubioną zabawą towarzyską, przedmiotem ambicji, wszystkim.

Oczywiście, bóstwo to, obłaskawione w ten sposób i sprowadzone ze świątyni do buduaru, samo też nie mogło się uchronić od pewnych przeobrażeń. Cechą miłości w XVIII w. (zanim przenikną wpływy Russa) jest odarcie jej ze wszystkich zasłon. Ani śladu tu z owego ubóstwienia, jakim była otoczona w wieku Ludwika XIV; ani śladu z owego języka pełnego czci i kultu dla kobiety, osłaniającego swymi religijnymi niemal formułkami całą materialną stronę miłości. To wszystko odpada; **miłość** staje się synonimem pożądania, przelotnej skłonności, „wymianą dwóch kaprysów i zetknięciem dwóch naskórków”, wedle dosadnego określenia Chamforta. Zmienia się zwłaszcza **styl** miłości. W wieku XVII najbardziej płocha Celimena czuje się w obowiązku pokrywać przelotne fantazje swej nienasyconej zalotności frazeologią wielkich uczuć; w XVIII, przeciwnie, nawet prawdziwe uczucie ukrywa się wstydliwie pod maską obojętności i cynizmu. Jeżeli przywdziewa jeszcze niekiedy szaty trubadura, czyni to jedynie chyba przez rozpustę umysłową, aby, jak Valmont w stosunku do pani de Tourvel, szukać w tej zabawie świeżych podniet dla wyschłego serca. Syntezą epoki staje się głośne zdanie Buffona: „Jedyną rzeczą coś wartą w miłości jest jej strona fizyczna”; cały balast uczuciowy odpada, zazdrość nawet wychodzi z mody, osądzona jako śmieszny i niecywilizowany przeżytek. Kobieta, rada nie rada, dostraja się do nowego stylu. Dawna bogini, która, jak słynna Julia d'Angennes, królowa **pałacu Rambouillet**, czternaście lat kazała wzdychać do siebie, nim uwieńczyła wytrwałe służby, dziś godzi się na znaczne skrócenie czasu obowiązujących zalotów. Wedle powszechnie głoszonego mniemania, „wystarczy kobiecie trzy razy powiedzieć, że jest ładna, aby za pierwszym razem podziękowała, uwierzyła za drugim, a wynagrodziła za trzecim”. Przypuściwszy nawet, że kobieta – szczególnie trudna lub początkująca jeszcze w turniejach miłosnych – opiera się dłużej niż jest w zwyczaju, wówczas zaloty trwają dwa tygodnie, miesiąc wreszcie: aż nadchodzi chwila, w której dama ukazuje się ze swym wielbicielem w łoży Opery, i w ten sposób – wedle zwyczaju, ceremonii prawie, uświęconej przez światowe panie XVIII w. – przedstawia niejako oficjalnie towarzystwu uwieńczonego kochanka.

W turniejach tych kobieta przechodzi nieraz i do czynnej roli. W pustkę uczuciowego życia wciska się przede wszystkim próżność. Pozycja towarzyska kobiety zależy niemal od tego, aby przykuć do siebie, bodaj przelotnie, mężczyznę, będącego w danej chwili na świeczniku. Mężczyzna „w modzie”, oto magiczne słowo, bardziej zwycięskie niż młodość, niż uroda. Taki mężczyzna może po kobietach deptać, pomiatać nimi, urok jego będzie się wznagał jedynie. Co rano, budząc się, zastanie przy łóżku pakiet listów miłosnych, które – jak książę Richelieu – rzuci niedbale do skrzynki z napisem: „listy, których nie miałem czasu przeczytać”. Po śmierci tego nestora złotej młodości znaleziono pięć nierozpieczętowanych listów, błagających, w imieniu pięciu wielkich dam, o jedną godzinę jego nocy.

O względach dla kobiet nie ma w tym wieku „galanterii” mowy, jak również nie ma mowy o dyskrecji. Życiem swoim, każdym jego dniem, tworzyć anegdotę, która mogłaby się stać uciechą i zabawą salonów, oto marzenie wszystkich tych *petit-maître*'ów; oto, czym mierzy się ich wartość i uznanie w świecie, oto szczeble, po których wstępuje się na tron mężczyzny „w modzie”, bohatera dnia. Przygoda Prévana i jego trzech „nierozłącznych” (List LXXIX) – tak typowa dla XVIII w. przez swą czystość linii i symetrię – to jeden z wzorów tego, jakbyśmy dziś powiedzieli, **sportu**. Miejsce sentymentalnej gwary zajmuje u mężczyzn zuchwalstwo, impertynencja, smaganie szyderstwem najtkliwszych potrzeb serca. Posiąść kobietę, ani jednym czulszym słowem nie budując pomostu

<sup>2</sup> Iluż wielkich dyplomatów (...) – E. i J. de Goncourt, *La Femme au XVIII siècle*. [przypis tłumacza]

do usprawiedliwienia jej słabości: więcej nawet, stawiając jej przed oczy wspomnienie człowieka, którego kocha i zdradza, oto znamieny rys intelektualnej rozpusty wyziębłych don Juanów<sup>3</sup>. Do wysokości dogmatu podniesiona jest zasada, aby nie zrywać z kobietą, póki się nie posiada w ręku środków zgubienia jej.

Nie wszystkim z owych salonowych zdobywców danym był w snuciu przygód dar twórczej oryginalności. I moda miała tu swoje słowo. A słowo to brzmiało czasem paradoksem wcale interesującym: przykładem teoria – stworzona, na poparcie praktyki, przez współczesnego salonowego filozofa – iż najwyższy dowód względów i delikatności, odnośnie do kobiety, okazuje ten, kto ją bierze gwałtem; w przeciwieństwie bowiem do nieśmiałego i wyczekującego kochanka „szanuje jej wstydlivość i skrupuły, i, biorąc całą winę na siebie, oszczędza jej długiej męczarni stopniowych ustępstw oraz bolesnego poczucia, iż uchybia samej sobie<sup>4</sup>.

Kobiety, o ile czują się na siłach, nie zostają w tyle za mężczyznami. Słabsze stają się ich łupem, silniejsze zawczasu uczą się rozpoznawać „w dzisiejszym kochanku jutrzejszego wroga” i wypracowują całą sztukę, jak z pierwszego wyssać wszystkie słodycze, nie wydając się drugiemu w ręce. Znamieną pod tym względem jest przygoda pani de Merteuil z Prévaniem (List LXXXV) i jej autobiografia (List LXXXI), do której, wedle zdania współczesnych, autor aż nazbyt wiele miał dokoła siebie wzorów. W rozpuszcie umysłowej, w bezwzględny złośliwym okrucieństwie, kobieta, w pewnym swoim typie, przechodzi niemal mężczyznę. Przejmuje od niego udogodnienia życiowe: „Dla hodowania swoich przyjemności starają się mieć ustronne domki, zupełnie na wzór sekretnych domków ówczesnych modnisiów. Gniazdko takie kobieta sama tajemnie nabywa i urządza; odzwierny jest z jej ramienia i wyboru, aby wszystko było na jej usługi i nic nie krępowało jej swobody, gdy zechce oszukać bodaj swego kochanka<sup>5</sup>”.

Oczywiście, przy tej łatwości obcowania płci, przy tym nadużyciu miłosnych wrażeń i upojeń, tępieją zmysły, chłodnie wyobraźnia. Stąd don Juan XVIII w. musi szukać coraz ostrzejszej zaprawy dla zużytego podniebienia: „W stosunek mężczyzny do kobiety wślizguje się jakby jakaś bezlitosna polityka, jakby ujęty w reguły system gubienia. Zepsucie staje się sztuką, w której skład po równi wchodzi okrucieństwo, wiarołomstwo, zdrada, kunszt tyranii. Machiawelizm wciska się w miłości, staje się ich dominującą nutą. Jest to chwila, w której Laclos kreśli z natury swoje *Niebezpieczne związki*, ową książkę przedziwną i okropną zarazem, która jest tym dla moralności miłosnej we Francji XVIII w., czym traktat o **Księżu** dla moralności politycznej Włoch w wieku XVI<sup>6</sup>. Ten rys okrucieństwa w miłości znamienym jest dla epoki: przesunawszy się z dziedziny moralnej w fizyczną, dojdzie w markizie de Sade do najpełniejszego wyrazu.

Oto tło, na którym rozgrywa się historia *Niebezpiecznych związków*. Uderzająco silną i zwartą jest budowa tej książki. Pisana w listach z zachowaniem całej wytwornej sztuki epistolarnej, tak wysoko stojącej współcześnie, mimo to nie zawiera, można powiedzieć, ani jednego zbytecznego zdania: każde ma swoją wagę, każde jest subtelnym dotknięciem pędzla, wzbogacającym całość obrazu o jakiś nowy i ciekawy szczegół. Na formie listów nie cierpi również w niczym akcja powieści: bieg jej, na wskroś dramatyczny, nawiązuje się mocno i jasno na pierwszych już kartach, płynie w skrętach i powikłaniach, aby ku końcowi pomknąć wartkim pędem ku katastrofie. Aktorów na scenie zaledwie kilkoro; jednakże węzły pomiędzy nimi pozadzierzgane tak misternie i różnorodnie, iż wyczerpują niemal całą psychologię miłości we wszystkich jej rodzajach, objawach i odcieniach.

Nad akcją dominuje postać margrabin de Merteuil, w której rączce zbiegają się wszystkie nici intrygi. Jest to niewątpliwie jeden z najsilniej narysowanych typów kobiecych żyjących w literaturze: istota o równie gorących zmysłach jak oschłym sercu, mądra i przenikliwa tak, iż Valmont, razem z

---

<sup>3</sup> *Posiąść kobietę (...)* wyziębłych don Juanów – Crébillon syn, *Igraszki kącika przy kominku; Noc i chwila*. [przypis tłumacza]

<sup>4</sup> *najwyższy dowód względów i delikatności (...)* – Crébillon syn, *Igraszki kącika przy kominku; Noc i chwila*. [przypis tłumacza]

<sup>5</sup> *Dla hodowania swoich przyjemności (...)* – E. i J. de Goncourt, *La Femme au XVIII siècle*. [przypis tłumacza]

<sup>6</sup> *W stosunek mężczyzny do kobiety wślizguje się jakby jakaś bezlitosna polityka (...)* – E. i J. de Goncourt, *La Femme au XVIII siècle*. [przypis tłumacza]

całą swoją eksperymentalną psychologią, jest przy niej i w jej rękach istnym dzieckiem, owa „urocza markiza” robi chwilami wrażenie aż wprost niepokojące. Pani de Merteuil, to mimo młodego wieku weteran zahartowany jak stal w owej nieustannej wojnie miłosnej, jaką było życie „towarzystwa” XVIII w., a w której dla pełnego sukcesu nie wystarczyło rycerzowi posiąść kobietę, lecz trzeba było – mówiąc ówczesnym językiem – ją „zgubić”. Epoka, w której społecznie kobieta była pozbawiona wszelkich praw, faktycznie zaś, w panującej klasie, stała niemal ponad prawem, musiała wydawać takie typy.

Partnerem pani de Merteuil jest wicehrabia de Valmont, ciekawy zwłaszcza przez domieszkę intelektualnego dyletantyzmu: zapowiedź typu, który tyle miejsca miał zająć w późniejszej literaturze. Genealogię jego można by wywieść poniekąd od don Juana Moliera, od którego wszelako Valmont jest bardziej wąty, a przynajmniej wydaje się takim przy silniejszej o wiele indywidualności pani de Merteuil. Korespondencja tych dwojga wypełnia główną część książki. W niej, zagrzewając się nawzajem w przewrotności i zepsuciu, snują wspólnie swoje plany; w niej czerpią oboje podniecie i zadowolenie miłości własnej z czynów skazanych z natury swojej na mrok tajemnicy: jedno stanowi dla drugiego publiczność. Różnica w tym, że pani de Merteuil, oddając się przyjemności tych przyjacielskich zwierzeń, nie przestaje ani na chwilę być panią swoich myśli i uczynków, nie przestaje być sobą, podczas gdy Valmont, można by powiedzieć, cały czas „zgrywa się” dla swej partnerki i, na przemian głaskany pochlebstwem i smagany drwiną, daje się prowadzić jak dziecko na pasku, nie tracąc ani na chwilę przekonania o swej rzekomej sile. Pochłonięty, o wiele więcej niż sam mniema, urokiem pani de Tourvel, Valmont wielokrotnie w zwierzeniach swoich zdrasnął panią de Merteuil w sposób, którego mu nigdy nie przebaczy. Odtąd, póty na nim wygrywa, póty go drażni i kusi, aż jej poświęci kochaną kobietę, by w zamian – rzecz najstraszliwsza dla bohatera pokroju Valmonta – zostać wystrychniętym na dudka. Wówczas, na chwilę, niby dwa wspaniałe drapieżne zwierzęta, stają naprzeciw siebie do walki: walki, w której Valmont pada, zanim zdolał się opatrzyć, jak dalece był jeno igraszką w ręku tej strasznej kobiety.

Nie mniej mistrzowsko i pewnie nakreślone są inne postacie dramatu. Danceny, to sama młodość, razem z jej niewinnością i brakiem charakteru, z całą grandilowencją i emfazą w miłości, która w próbie życiowej okazuje się nie tyle miłością danej kobiety, ile potrzebą miłości samej. Autor idzie za nim krok w krok w śliskim labiryncie tej młodzieńczej psychologii; nie oszczędza biednemu kawalerowi ani jednego kłamstewka, aby wreszcie, ustami Valmonta, wydać wyrok, który brzmi tym okrutniej, że istotnie Danceny jest szlachetnym i sympatycznym chłopcem: „Oto ludzie! wszyscy jednak zbrodniczy w swoich zamysłach, niedołęstwo, jakie wkładają w ich przeprowadzenie, nadają miano uczciwości!”. Dominującym rysem bogdanki Danceniego, Cesi, jest na wskroś kobieca podatność, skazująca ją na to, iż zawsze będzie tym, czym zrobią ją silniejsze dłonie. W swoich prawdziwych „dziejach grzechu”, od pensjonarki świeżo wypuszczonej z klasztoru, aż na powrót do furty klasztornej, przebywa ten kawałek życia jako ledwie że świadoma i ledwie że winna igraszka w zbrodniczych rękach. Jej matka, pani de Volanges, to wyborny typ osoby troszczącej się o cały świat i jego naprawę, a ślepiej na to, co się dzieje w jej własnym domu. Cechą jej, jak wielu osób specjalizujących się w cnocie, jest pewna próżność, którą pani de Merteuil wyzyskuje po mistrzowsku. Pani de Tourvel, w pierwszej połowie książki niecierpliwiąca nieco swą zabójczo rezonującą doskonałością, w drugiej, kiedy przechodzi całe piekło mąk i upokorzeń, wzruszająca jest siłą uczucia i bezwzględnością oddania. Wreszcie, stara pani de Rosemonde, uroczą tym wdziękiem, który owej epoki był najprzedziwniejszym kwiatem i nad którym, zda się, ani wiek, ani choroba nie miały władzy.

Pomiędzy tymi to osobami rozgrywa się akcja powieści. Intryga jej streszczona nie dałaby w żadnej mierze obrazu dzieła. Tajemnica arcyzmu mieści się tutaj nie w wielkich liniach, ale w szczegółach, w przeprowadzeniu. Valmont kocha panią de Tourvel, która go ubóstwia, Danceny kocha Cecylię de Volanges i posiada wzajem jej serce: zdawałoby się, że z tej podwójnej sielanki nie sposób wykrzesać nic zajmującego! W jaki sposób Valmont depce serce swej ukochanej, tak,

iz staje się przyczyną jej śmierci; dlaczego po drodze łamie życie małej Cesi i sam ginie z ręki Danceniego, to tajemnica margrabiny de Merteuil i głębokiej polityki jej kobiecego machiawelizmu. Pani de Tourvel ośmieliła się tchnąć w Valmonta uczucie o tkliwszym i szlachetniejszym wyrazie, niż je żywił kiedyś dla pani de Merteuil – więc zginie. Nie ma dla niej ratunku ani przebaczenia. Valmont drasnął niezręcznie panią de Merteuil wynurzeniami swej miłości dla innej i odważył się pokrzyżować kaprys jej dla Danceniego – więc zginie. Cesia jest narzeczoną człowieka, który niegdyś ośmielił się pierwszy porzucić panią de Merteuil, zatem hańba jej jest postanowiona, iżby, wnosząc ją w dom przysięgłego męża, pomściła tę zniewagę. Oto kobieta-demon, salonowy wprawdzie, ale jeden z najbardziej rasowych, jakie wydała literatura. A jaka miła, jaka mądra! Dostać się w jej ręce nie radzę, ale porozmawiać z nią życzę każdemu.

Ciekawe były koleje tej książki. Wkrótce po ukazaniu się entuzjastycznie powitana przez jeden z bystrzejszych umysłów krytycznych tej epoki, Grimma, zyskuje olbrzymią poczytność i rozgłos, niewolny jednak od przymieszki skandalu<sup>7</sup>. Skazane na zniszczenie przez policję, zapomniane później wśród wulkanicznych wstrząśnień tworzącego się nowego społeczeństwa, dzieło to znika z horyzontu na lat niemal sto. Sainte-Beuve zaledwie o nim wspomina, romantycy obrzucają je wzgardą. Ku końcowi XIX wieku, w epoce rozkwitu psychologicznego romansu, imię autora *Niebezpiecznych związków* nabiera nowego blasku. Autor *Kwiatów grzechu*, Baudelaire, który nie mógł pozostać nieczułym na niezdrowy urok wydzielający się z kart tej powieści, opatrzył ją następującym nadpisem: „Ta książka, jeżeli parzy, parzyć może jedynie na kształt lodu”. Dziś powieść ta stałaby niechybnie „z buzią w ciup” na półkach między klasykami, gdyby nie to, że historycy literatury wciąż pobożnie się odżegnują na jej wspomnienie. Przebywa zatem dotąd w regionach „literatury gorszącej”, zalotnie a niepokojąco z dala strzygąc okiem w stronę Pascala i Bossueta. Spotkają się kiedyś...

Boy  
Kraków, 1912

---

<sup>7</sup> rozgłos niewolny jednak od przymieszki skandalu – „(...) Nie ma w istocie książki, nie wyłączając Crébillona i jego naśladowców, w której skażenie zasad i obyczajów tego, co nazywa się **dobrym towarzystwem**, byłyby odmalowane z większą naturalnością, śmiałością i dowcipem: nie można się tedy dziwić, iż mało którą nowość przyjęto z takim zapałem; jeszcze mniej należy się dziwić temu, iż kobiety czują się obowiązane oburzać na tę książkę. Mimo całej przyjemności, jaką mogła im sprawić jej lektura, nie była ona wolna od żądła: w jaki sposób człowiek, który tak dobrze je zna, a tak źle dochowuje ich tajemnicy, nie miałby uchodzić za potwora?” („Correspondance littéraire”, kwiecień 1782). [przypis tłumacza]

## Przedmowa nakładcy<sup>8</sup>

Poczuwamy się do obowiązku uprzedzenia czytelników, że mimo tytułu dzieła nie ręczymy za autentyczność tego zbioru, a nawet mamy poważne przyczyny mniemać, iż jest jedynie prostym powieściowym zmyśleniem.

Co więcej, zdaje się nam, że autor, mimo iż wyraźnie zabiega o prawdopodobieństwo, zniweczył je sam, i to bardzo niezręcznie, przez wybór epoki, w której umieścił opisywane wypadki. W istocie, większość osób, które wprowadza, tak mocno szwankuje na punkcie obyczajów, iż niepodobna przypuszczać, aby żyły w naszym stuleciu: w stuleciu filozofii, w którym rozlewająca się na wszystkie strony oświata, uczyniła, jak każdemu wiadomo, mężczyzn tak pełnymi zacności, a kobiety skromności i cnoty.

Sądzymy zatem, iż jeżeli wypadki opisane w tym dziele mają jakiś podkład prawdy, mogły się one zdarzyć jedynie albo w innym miejscu, albo w innym czasie. Mamy wielce za złe autorowi, że uwiedziony wyraźnie nadzieją wzbudzenia żywszego interesu<sup>9</sup> czytelnika przez większe zbliżenie się do swego kraju i epoki ośmielił się, we współczesnych kostiumach i w świetle naszych stosunków, odmalować obyczaje tak bardzo nam obce.

Aby, o ile w naszej mocy, uchronić zbyt dobrodusznego czytelnika od pułapki, którą zastawiono jego łatwowierności, poprzemy nasze mniemanie pewnym rozumowaniem. Przedkładamy mu je z całą ufnością, ponieważ wydaje się nam przekonywującym i nieodpartym; a mianowicie: te same przyczyny musiałyby przecież sprowadzać te same skutki, a przecież nie widzimy dzisiaj, aby panna mająca sześćdziesiąt tysięcy funtów rocznej renty wstępowała do klasztoru, ani też, aby jaka prezydentowa, do tego młoda i ładna, umierała ze zgryzot sumienia.

J. J. Rousseau, *Przedmowa do Nowej Heloizy*

---

<sup>8</sup> *Przedmowa – Przedmowa nakładcy* jest również pióra Laclosa i stanowi jedynie ironiczną mistyfikację czytelnika. [przypis tłumacza]

<sup>9</sup> *interes* – tu: zainteresowanie. [przypis edytorski]

## Część pierwsza

### List I

Cecylia Volanges do Zofii Carnay w klasztorze urszulanek w \*\*\*

Widzisz, droga przyjaciółko, że dotrzymuję danego słowa i że czepeczki i stroiki nie pochłonęły tak dalece całego mego czasu, aby mi go nie zostało zawsze dla ciebie pod dostatkiem. A przecież w tym jednym dniu napatrzyłam się więcej strojów niż w ciągu czterech lat, które spędziłyśmy razem w klasztorze. Mama zasięga we wszystkim mego zdania; czuję, że jestem w jej oczach daleko mniej pensjonarką niż poprzednio. Mam własną pannę służącą, pokój i salonik wyłącznie dla siebie; piszę do ciebie na prześlicznym biureczku, do którego dostałam klucz i gdzie mogę chować i zamykać, co mi się podoba. Mama oznajmiła, że będę ją widywała codziennie przy wstawaniu; wystarczy, jeżeli będę uczesana do obiadu, i wówczas uwiadomi<sup>10</sup> mnie co dzień, gdzie mam się z nią spotkać popołudniu. Resztą czasu mogę rozrządzać zupełnie do woli; mam swoją harfę, rysunki i książki, jak w klasztorze; z tą różnicą, że nie ma matki Annuncjaty, która by mi sypała bury<sup>11</sup>, i że, gdybym chciała, mogłabym nic nie robić od rana do wieczora; że jednak nie mam przy sobie mojej Zosi, z którą bym mogła śmiać się i gawędzić, wołę przeto skracać czas jakimś zatrudnieniem.

Jest zaledwie piąta; z mamą mam się spotkać dopiero o siódmej; czasu więc byłoby aż nadto, gdybym tylko miała coś do zwierzenia! Ale jeszcze nic a nic nie wiem; gdyby nie przygotowania, na jakie patrzę codziennie, i nie mnóstwo robotnic, które kręcą się tu wyłącznie tylko dla mnie, mogłabym myśleć, że nikomu się nie śni wydawać mnie za żonę i że to była zwykła gadanina pocziwej Józefy. Jednakże matka powtarzała mi tak często, że panienka powinna zostawać w klasztorze aż do chwili zamążpójścia, że skoro mnie odebrano, Józefa musi chyba mieć słusność.

Jakiś pojazd zatrzymał się przed bramą i mama kazała mnie zawołać natychmiast do siebie. Czyżby to miał być... Jestem nieubrana, ręce mi drżą i serce tłucze się we mnie. Pytam pannę służącej, czy nie wie, kto jest u matki. „Owszem – odparła – pan C\*\*\*\*”. To mówiąc, zaczęła się śmiać. Och, mam jakieś przecucie, że to on. Wrócę zaraz, aby ci opowiedzieć, jak się wszystko odbyło. Wiem przynajmniej już, jak się nazywa. Spieszę, aby nie dać na siebie czekać zbyt długo. Do widzenia, za małą chwileczkę.

Toż będziesz sobie żartować z głupiutkiej Cesi! Och, jakże się zawstydziłam! Ale i ty byłabyś się złapała tak samo. Wszedłszy, ujrzałam czarno ubranego pana, który stał koło mamy. Ukłoniłam się najwdzięczniej, jak mogłam i zatrzymałam się w miejscu, niby wrośnięta w posadzkę. Możesz sobie wyobrazić, jak mu się przyglądałam! „Pani – rzekł do matki, oddając mi ukłon – córeczka jest zachwycająca i tym żywiej przychodzi mi odczuwać łaskę, jaką mnie pani darzy”. Na to tak wyraźne oświadczenie poczęłam drżeć na całym ciele, nie mogłam utrzymać się na nogach; na szczęście, spostrzegłam w pobliżu fotel: usiadłam, cała czerwona i pomieszana. Ledwie zdążyła to uczynić, już człowiek ten znalazł się u moich kolan. Wówczas twoja biedna Cesia straciła do reszty głowę; byłam, jak mówi mama, zupełnie nieprzytomna. Zerwałam się, wydając przeraźliwy krzyk... Ot, jak wtedy, podczas burzy, pamiętasz? Na to mama parsknęła śmiechem, mówiąc: „Co tobie, dziecko? Usiądźże i podaj panu nogę”. Moja złota, pokazało się, że ten pan, to po prostu szewc. Nie umiem ci opisać, jak bardzo się zawstydziłam: na szczęście nikogo nie było prócz mamy. Sądzę, iż skoro wyjdę za żonę, nigdy nie wezwę już tego szewca.

---

<sup>10</sup> *uwiadomić* – zawiadomić, powiadomić. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *sypać bury* – ostro upominać. [przypis edytorski]

Przyznaj, że my, doprawdy, dużo wiemy o świecie! Do widzenia. Już blisko szósta; panna służąca mówi, że czas się ubierać. Do widzenia, Zosiu droga; kocham cię tak, jak gdybym jeszcze była w klasztorze.

PS Nie wiem, przez kogo posłać list: zaczekam, aż przyjdzie Józefa.

Paryż, 3 sierpnia 17\*\*

## List II

Markiza de Merteuil do wicehrabiego de Valmont w zamku \*\*\*

Wracaj, drogi wicehrabio<sup>12</sup>, wracaj; cóż ty tam robisz, co możesz robić u starej ciotki, która cały majątek zapisała już na twoje imię? Ruszaj natychmiast w drogę: potrzebny jesteś. Przyszła mi do głowy wspaniała myśl i tobie pragnę powierzyć wykonanie. Te kilka słów powinny by wystarczyć: aż nazbyt zaszczycony wyborem powinien byś stawić się z całym pośpiechem, aby na kolanach odebrać me rozkazy. Ale ty nadużywasz mej dobroci, nawet wówczas, kiedy przestałeś z niej korzystać, i w wyborze, jaki mam przed sobą, albo wieczystej nienawiści, albo bezgranicznego pobbłażania dla ciebie, jedynie szczęściu swemu zawdzięczasz, iż dobroć moja bierze górę. Zatem spieszę wtajemniczyć cię w swoje zamysły: lecz przysiąż<sup>13</sup>, że, jako wierny rycerz, nie pogonisz za żadną inną przygodą, póki tej nie doprowadzisz szczęśliwie do końca. Jest ona zaprawdę godną bohatera: masz służyć razem miłości i zemście; słowem, będzie to jedno dzieło więcej do umieszczenia w twoich pamiętnikach: tak, w twoich pamiętnikach, gdyż chcę koniecznie, aby kiedyś ukazały się w druku i sama podejmuję się je spisywać. Ale zostawmy je na razie, a wróćmy do tego, co mnie w tej chwili zaprzęta.

Pani de Volanges wydaje za mąż córkę: to jeszcze tajemnica: ale zwierzyła mi ją od wczoraj. I kogo, myślisz, wyszukała za zięcia? Hrabiego de Gercourt. Któż by powiedział, że ja mam zostać kuzynką Gercourta? Po prostu nie posiadam się z wściekłości... Jak to! Nie domyślasz się jeszcze? O głowo niepojętna! Czyżbyś mu już przebaczył przygodę z intendentową<sup>14</sup>? A ja, czyż nie więcej jeszcze mam przyczyn uzalać się na niego, ty potworze<sup>15</sup>? Ale panuję nad gniewem i nadzieja zemsty rozpogadza mą duszę.

Sto razy musiała ci się dać we znaki, tak samo jak i mnie, owa nadęta uroczyść, z jaką Gercourt rozprawia o tym, co za wszelakie przymioty musi posiadać jego przyszła żona, oraz głupia zarozumiałość, która każe mu mniemać, iż on właśnie zdoła uniknąć nieuniknionego losu. Znasz jego śmieszne urojenia na punkcie klasztornego wychowania i jeszcze o wiele śmieszniejszy przesąd co do chłodnego temperamentu blondynek. W istocie, mogłabym się założyć, że, mimo sześćdziesięciu tysięcy renty małej Volanges, nigdy nie przyszłoby mu na myśl małżeństwo, gdyby panna była brunetką lub gdyby nie chowała się w klasztorze. Przekonajmy go zatem, że jest tylko głupcem i... czymś więcej: zostałby nim z pewnością prędzej czy później; nie o to się też kłopotę; lecz byłoby zabawne, gdyby już od tego rozpoczął. Jakżebyśmy się przednio<sup>16</sup> bawili nazajutrz, słysząc, jak się chełpi! Bo będzie się chełpił z pewnością; a przy tym, skoro już raz ty się zajmiesz postanowieniem pierwszych kroków tej dziewczyny, trzeba by dziwnego nieszczęścia, aby Gercourt nie stał się z czasem, jak tyłu innych, przedmiotem zabawy<sup>17</sup> całego Paryża.

Zresztą bohaterka tego nowego romansu zasługuje w zupełności na twoje starania: jest naprawdę ładna; ot, dzieciak piętnastoletni, istny pączek róży; nieprawdopodobnie naiwna i bez

---

<sup>12</sup> *wicehrabia* – tytuł odnoszący się do rodziny hrabiowskiej, gdzie tytuł hrabiego przypadał najstarszemu członkowi rodu, zaś tytuł wicehrabiego jego synowi; funkcjonował także we Francji jako samodzielny tytuł arystokratyczny, nadawany rodzinom bez tytułu hrabiowskiego. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *przysiąż* – dziś popr.: przysięgnij. [przypis edytorski]

<sup>14</sup> *intendentowa* – żona intendenta; *intendent*: urząd administracyjny w prowincjach francuskich przed rewolucją. [przypis edytorski]

<sup>15</sup> *mam zostać kuzynką Gercourta?* (...) – aby zrozumieć ten ustęp, trzeba wiedzieć, że hrabia de Gercourt opuścił markizę de Merteuil dla intendentowej \*\*\*, która poświęciła dla niego wicehrabiego de Valmont i że wówczas markiza i wicehrabia zbliżyli się do siebie. Ponieważ zdarzenie to sięga znacznie wcześniej niż wypadki, o których mowa w niniejszych listach, przeto autor uważał za stosowne pominąć całą odnośną korespondencję. [przypis tłumacza]

<sup>16</sup> *przednio* (daw.) – znakomicie. [przypis edytorski]

<sup>17</sup> *zabawa* – tu: rozrywka, uciecha, żarty. [przypis edytorski]

najmniejszej sztuki: ale was mężczyzn taka rzecz nie odstrasza: ma przy tym w spojrzeniu jakąś tkliwą omdłałość, doprawdy bardzo obiecującą. Dodaj do tego, że ja ją polecam; nie pozostaje ci nic, jak tylko podziękować i posłuchać.

List ten dostanie się do twoich rąk jutro rano. Rozkazuję, abyś jutro, o siódmej wieczór, zjawił się u mnie. Nie przyjmę nikogo przed ósmą, nawet mego **panującego** kawalera: on nie ma dosyć głowy na tak ważne przedsięwzięcie. Widzisz, że miłość mnie nie zaślepia. O ósmej zwrócę ci swobodę, o dziesiątej zaś wrócisz, aby wieszerać wraz z pięknym przedmiotem twoich zabiegów: matka i córka będą jutro u mnie. Do widzenia; minęło już południe. Niebawem przestanę się tobą zajmować.

Paryż, 4 sierpnia 17\*\*

## List III

Cecylia Volanges do Zofii Carnay

Niczego jeszcze się nie dowiedziałem, droga. Wczoraj było u mamy dużo gości. Mimo ciekawości, z jaką przypatrywałam się całemu towarzystwu, zwłaszcza panom, wynudziłam się straszliwie. Wszyscy, mężczyźni i kobiety, przyglądali mi się wytrwale, a potem szeptali sobie do ucha; wiedziałam doskonale, że rozmawiają o mnie: czułam, że się czerwienię, a nie mogłam się powstrzymać. Bardzo zła byłam na siebie, zauważyłam bowiem, że gdy się przyglądano innym kobietom, one się nie czerwieniły. A może to tylko dlatego, że się różują<sup>18</sup>, nie widać po nich, gdy są zakłopotane, bo trudno chyba nie zaczerwienić się, kiedy mężczyzna wpatruje się tak natarczywie.

Najwięcej niepokoiło mnie to, że nic nie wiem, co oni sobie wszyscy o mnie myślą. Zdawało mi się jednak, że dosłyszałam parę razy słowo **ładna**, ale na pewno usłyszałam również **niezręczna**; i to z pewnością musi być prawda, gdyż pani, która to mówiła, jest krewną i przyjaciółką matki; zdaje się, że i dla mnie nabrała od razu dużo sympatii. To jedyna osoba, która trochę rozmawiała ze mną w ciągu wieczoru. Jutro mamy być u niej na kolacji.

Słyszałam jeszcze później, jak jakiś pan (jestem pewna, że mówił o mnie), odezwał się do drugiego: „Niechże to jeszcze dojrzeje, zobaczymy tej zimy”. Może to on właśnie ma się ze mną żenić, ale to by znaczyło, że dopiero za cztery miesiące! Chciałabym bardzo wiedzieć, jak jest w istocie.

Przyszła właśnie Józefa, aby zabrać list, mówi, że jej pilno. Ale muszę ci opowiedzieć jeden jeszcze przykład mojej niezręczności. Och! Zdaje mi się, że ta pani ma słuszość!

Po kolacji wszyscy zasiedli do gry. Usadawiłam się tuż koło mamy; nie wiem, jak się stało, ale zasnęłam prawie natychmiast. Obudził mnie głośny wybuch śmiechu. Nie wiem, czy ze mnie się śmiano, ale przypuszczam. Mama pozwoliła mi iść do siebie, czym mi zrobiła wielką przyjemność. Wyobraź sobie, było już po jedenastej! Do widzenia, Zosiu droga, kochaj zawsze mocno swoją Ceśkę. Zaręczam ci, że **świat** nie jest tak zabawny, jak nam się wydawał w marzeniach.

Paryż, 4 sierpnia 17\*\*

---

<sup>18</sup> różować się – barwić sobie różem policzki. [przypis edytorski]

## List IV

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil w Paryżu

Rozkazy twoje, markizo<sup>19</sup>, są czarujące; sposób, w jaki je wydajesz, jeszcze bardziej uroczy: przy tobie, pani, byłbym zdolny pokochać despotyzm. Nie pierwszy to raz, jak ci wiadomo, ubolewam, iż nie jestem już twoim niewolnikiem; mimo nazwy **potwora**, jaką mnie obdarzasz, najmilej zawsze wspominam czasy, kiedy zaszczycałaś mnie bardziej słodkimi imionami<sup>20</sup>. Często nawet marzę o tym, aby zasłużyć je na nowo i aby już do końca dni wytrwać u twoich stóp, pani, dając całemu światu przykład budującej stałości. Ale ważniejsze przeznaczenia wołają nas w tym życiu; losem naszym jest zdobywać; trzeba iść tedy<sup>21</sup> drogą, jaką nam pisano. Może kiedyś, na schyłku naszego zawodu, spotkamy się jeszcze; niech mi bowiem wolno będzie powiedzieć bez urazy, pani, śliczna markizo, postępujesz co najmniej równym krokiem ze mną, i od czasu jak, rozłączywszy się ku pożytkowi świata, niesiemy naszą ewangelię<sup>22</sup> każde na swoją rękę, zdaje mi się, że w tym posłannictwie miłości, ty więcej ode mnie zdobyłaś już wyznawców. Znam twoje poświęcenie, twą płomienną żarliwość; zaprawdę, gdyby to bóstwo miało nas sądzić po dziełach, ty byłabyś kiedyś patronką dużego miasta, podczas gdy twój przyjaciel i sługa zostałby ledwie pokątnym świętym jakiej mizernej wioszczki. Ten budujący styl musi cię nieco dziwić, markizo, nieprawdaż? Ale od całego tygodnia nie słyszę innego, nie mówię innym; co więcej, aby się w nim doskonalić, zmuszony jestem być ci, pani, nieposłusznym.

Nie gniewaj się, markizo, i wysłuchaj. Tobie, skarbniczce wszystkich tajemnic mego serca, powierzę największy zamiar, jaki kiedykolwiek urodził się w mej głowie. Do czegoż ty mnie, markizo, chcesz użyć? Bym uwiódł młodą dziewczynę, która nic nie widziała, o niczym nie ma pojęcia; która byłaby mi niejako wydana na łup bez żadnej obrony; którą wprowadziłby w upojenie pierwszy hołd spotkany w życiu, a ciekawość poprowadziłaby szybciej jeszcze niż miłość. Dwudziestu mogłoby tutaj dojść do celu nie gorzej ode mnie. Zupełnie inaczej mają się rzeczy w przedsięwzięciu, które mnie zaprzęta: tutaj powodzenie zapewnia mi tyleż chwały, co rozkoszy! Miłość, która gotuje się<sup>23</sup> wieńcem przystroić mą głowę, waha się sama pomiędzy mirtem<sup>24</sup> a laurem<sup>25</sup> lub raczej połączy oba, aby godnie uczcić zwycięstwo. Ty sama, piękna przyjaciółko, staniesz przejęta świętym podziwem i z zapalem wykrzykniesz: „Oto, zaprawdę, mąż wedle serca mego<sup>26</sup>”.

Znasz, markizo, prezydentową de Tourvel, jej pobożność, jej miłość małżeńską, surowe zasady. Oto forteca, do której szturm przypuszczam: oto godny mnie nieprzyjaciel, oto cel, który pragnę osiągnąć.

A jeśli chlubnej ceny nie sięgnę zwycięstwa,  
Zdobędę bodaj zaszczyt daremnego męstwa.

---

<sup>19</sup> *markiza* – żona markiza; *markiz*: tytuł arystokratyczny sytuujący w hierarchii społecznej między hrabią a księciem. [przypis edytorski]

<sup>20</sup> *imiony* – dziś N.Im: imionami. [przypis edytorski]

<sup>21</sup> *tedy* (daw.) – więc. [przypis edytorski]

<sup>22</sup> *ewangelia* – dosł. dobra nowina; tu: zestaw zasad a. nauka moralna. [przypis edytorski]

<sup>23</sup> *gotować się* – tu: przygotowywać się. [przypis edytorski]

<sup>24</sup> *mirt* – krzew o wonnych liściach, w judaizmie wykorzystywany jako element świątecznego bukietu. [przypis edytorski]

<sup>25</sup> *laur* – wieniec z liści wawrzynu w starożytnej Grecji i Rzymie służący do dekoracji zwycięzców. [przypis edytorski]

<sup>26</sup> *Oto, zaprawdę, mąż wedle serca mego* – nawiązane do *Dziejów apostoelskich* (Dz 13,22): „Znalazłem Dawida, syna Jessego, męża wedle serca mego, który czynić będzie każdą wolę moją” (przekład Jakuba Wujka). [przypis edytorski]

Można cytować liche wiersze, gdy pochodzą spod pióra wielkiego poety<sup>27</sup>

Dowiedz się zatem, że prezydent bawi w Burgundii<sup>28</sup>, dokąd udał się dla ważnego procesu (mam nadzieję, że przyprawię go o przegranie jeszcze ważniejszego). Niepocieszona połowica ma zostać tutaj przez cały czas żalosnego wdowieństwa. Codzienna msza, odwiedziny biednych w okolicy, poranna i wieczorna modlitwa, samotne przechadzki, nabożne rozmowy z moją starą ciotką i od czasu do czasu nudna partia wiska<sup>29</sup>, miały stanowić jedynie jej rozrywki. Tuszę<sup>30</sup> sobie, że uda mi się zgotować jej inne, nieco bardziej ożywione. Dobry anioł przywiódł mnie tutaj dla jej i mego szczęścia. Szalony! Żałowałem dwudziestu czterech godzin, które musiałem poświęcić względem rodzinnej powinności. Jakżeż czułbym się ukarany, gdyby mnie kto dziś zmusił do powrotu do Paryża! Na szczęście, potrzeba czterech osób, aby móc grać w wiska; że zaś tu znajduje się pod ręką jedynie miejscowy proboszcz, moja nieśmiertelna ciotka nalegała bardzo, abym jej choć kilka dni poświęcił. Zgadujesz, markizo, że nie dałem się prosić. Nie wyobrażasz sobie, jak pocziwina rozplywa się nade mną od tego czasu, a zwłaszcza, jak jest zbudowana tym, iż regularnie zjawiam się na codziennych modłach i na mszy. Ani podejrzewa, jakiemu bóstwu niosę hołdy.

Oto więc od czterech dni pochłania mnie silna namiętność. Znasz mnie; wiesz zatem, czy umiem żywo pragnąć, czy umiem dawać sobie rady z przeszkodami: ale nie wiesz, jak bardzo osamotnienie wzmaga gorączkę pragnienia. Żyję wyłącznie tym jednym: myślę o niej we dnie, śnię w nocy. Muszę mieć tę kobietę, aby się ocalić od śmieszności zakochania: dokąd bowiem nie zdoła zaprowadzić niezaspokojone pragnienie? O słodka sytości! Przyzywam cię dla mego szczęścia, a zwłaszcza spokoju. Jakież to szczęście dla nas, że kobiety tak słabo się bronią! Inaczej bylibyśmy wobec nich stadem kornych<sup>31</sup> niewolników. W tej chwili ogarnęło mnie uczucie głębokiej wdzięczności dla kobiet łatwych, które to uczucie, najprostszą drogą, zawiodło mnie do twoich stóp, markizo. Pochyliam się do nich, aby uzyskać przebaczenie i kończę zbyt długi list: do widzenia, uroczą przyjaciółko, i bez urazy.

Z zamku \*\*\*, 5 sierpnia 17\*\*

---

<sup>27</sup> *A jeśli chlubnej (...) spod pióra wielkiego poety* – La Fontaine'a. [przypis tłumacza]

<sup>28</sup> *Burgundia* – kraina historyczna w środkowej Francji. [przypis edytorski]

<sup>29</sup> *wisk* – wist, gra karciana, poprzedniczka brydża. [przypis edytorski]

<sup>30</sup> *tuszyć* (daw.) – spodziewać się czegoś, mieć nadzieję; por. *otucha*. [przypis edytorski]

<sup>31</sup> *korny* – pokorny. [przypis edytorski]

## List V

Markiza de Merteuil do wicehrabiego de Valmont

Czy wiesz, wicehrabio, że twój list silnie przekracza dozwolone granice zuchwalstwa i że miałabym wszelkie prawo obrazić się? Dowiódł mi jednak zarazem, iż straciłeś zupełnie głowę, i to jedno ocaliło cię od mego oburzenia. Jako wspaniałomyślna i tkliwa przyjaciółka, zapominam o mojej zniewadze, aby jedynie myśleć o twoim niebezpieczeństwie; i jakkolwiek nudną jest rzeczą przemawianie do rozsądku, i na to się odważę przez wzgląd, iż snadź<sup>32</sup> bardzo tego potrzebujesz.

Ty, zdobywający prezydentową Tourvel! Cóż za kaprys pocieszny! Poznają twoją wariacką głowę, która umie pragnąć tylko tego, czego uzyskanie zdaje się niepodobieństwem. I cóż ty widzisz w tej kobiecie? Rysy regularne, jeżeli chcesz, przyznaję, ale bez cienia wyrazu: nieźle zbudowana, ale bez wdzięku, ubrana zawsze wprost śmieszne! Te chusteczki, które opatulają jej piersi, ten biust sięgający aż gdzieś pod brodę! Powiadam ci jako przyjaciółka, wystarczyłoby ci mieć już nie dwie, ale jedną kobietę tego pokroju, by stracić całą reputację. Przypomnij sobie tylko dzień, w którym ona kwestowała w kościele św. Rocha, kiedy tak dziękowałeś mi, że ci dostarczyłam tego widowiska. Zdaje mi się, że ją widzę jeszcze, jak się prowadzi pod rękę z tą swoją długowłosą tyczką, gotowa przewrócić się przy każdym kroku, jak wiecznie zawadza o czyjąś głowę swoim łokciowym robro<sup>33</sup>, rumieni się przy każdym ukłonie! Któż by wówczas powiedział, że tobie się zachce kiedyś tej kobiety? Ech, wicehrabio, ty sam zarumień się ze wstydu i opamiętaj zawczasu. Przyrzekam ci solenną tajemnicę.

A zresztą, zastanów się nad zawodami, jakie cię czekają! Jakiegoż to rywala wypadnie ci zwalczać? Męża! Czy nie upokarza cię już samo zestawienie? Cóż za hańba, jeżeli poniesiesz klęskę! A na odwrót, w razie zwycięstwa, jakże mało zaszczytu! Więcej powiem: nie spodziewaj się żadnej przyjemności. Czyż można zaznać jej ze skromniami? Mówię oczywiście o szczerych: wstrzeźliwe nawet w samej godzinie upojenia, zawsze dadzą ci jedynie jakieś pół rozkoszy. To zupełne oddanie całej siebie, ten szal zmysłów, w którym rozkosz oczyszcza się własnym bezmiarem, ta najwyższa łaska miłości, to wszystko jest im zupełnie nieznane. Przepowiadam ci; w przypuszczeniu najszczęśliwszej możliwości, twoja prezydentowa będzie mniemała, iż wszystko uczyniła dla ciebie, racząc cię tak, jak raczy swego małżonka: w sam na sam zaś małżeńskim, chociażby najczulszym, zostaje zawsze dwoje, a nie **jedno**. Tutaj rzecz ma się jeszcze o wiele gorzej: twoja skromniska jest nabożna i to tą nabożnością kumoszek<sup>34</sup>, która skazuje kobietę na wieczyste dzieciństwo. Może uda ci się nagiąć tę zaporę, lecz nie pochlebiaj sobie, byś zdołał ją zniweczyć: zwyciężysz może miłość Boga, lecz nie obawę przed diabłem; i skoro, trzymając kochankę w ramionach, uczujesz, iż serce jej bije, będzie ono biło ze strachu, a nie z miłości. Może gdybyś poznał tę kobietę wcześniej, byłbyś może coś z niej zrobił; ale dziś ta lala ma dwadzieścia dwa lata, a już blisko dwa lata, jak wyszła za męża. Wierzaj mi, wicehrabio, gdy kobieta **zapuści** się do tego stopnia, trzeba ją zdać już losowi; na zawsze zostanie tylko kwoczką.

I dla tego to uroczego przedmiotu odmawiasz mi posłuszeństwa, zakopujesz się żywcem w grobowcu swej ciotki i wyrzekasz się przygody najrozkoszniejszej w świecie i najbardziej stworzonej, aby przysporzyć ci chwały? Cóż za fatalność chce, aby ten Gercourt zawsze miał jakieś pierwszeństwo przed tobą? Słuchaj, mówię bez gniewu: ale w tej chwili skłonna byłabym doprawdy uwierzyć, że nie wart jesteś swojej reputacji, przede wszystkim zaś jestem skłonna odebrać ci moje zaufanie. Nie umiałabym zwierzać swoich tajemnic kochankowi pani de Tourvel.

---

<sup>32</sup> *snadź* (daw.) – zapewne, prawdopodobnie, widocznie. [przypis edytorski]

<sup>33</sup> *robron* – suknia o sztywnej spódnicy, z przodu spłaszczonej, z tyłu wydłużonej. [przypis edytorski]

<sup>34</sup> *kumoszka* – wścibska, gadatliwa kobieta. [przypis edytorski]

Dowiedz się zresztą, że mała Volanges zdążyła już zawrócić komuś głowę. Młody Danceny szaleje za nią. Śpiewali kiedyś razem: w istocie ta gąska śpiewa o wiele lepiej, niżby przystało wychowanicy klasztoru. Mają przechodzić z sobą różne duety i sądzę, że, co do niej, chętnie byłaby gotowa dostroić się do unisona<sup>35</sup>: ale ten Danceny to dzieciak, który straci cały drogi czas na gruchaniu i do niczego nie dojdzie. Osóbka jest, ze swej strony, dosyć dzika i gdyby nawet coś się stało, będzie to z pewnością o wiele mniej zabawne, niż gdybyś ty się chciał tym zająć: toteż wściekła jestem i z pewnością zrobię scenę kawalerowi, skoro się tu pojawi. Radzę mu, aby był potulny; w tej chwili bowiem nic by mnie nie kosztowało zerwać z nim na dobre. Jestem pewna, że gdyby mi przyszło do głowy teraz go porzucić, byłby w prawdziwej desperacji; a nic mnie tak nie bawi, jak te miłosne rozpaczę; z pewnością nazwałby mnie „przewrotną”. To słowo „przewrotna” zawsze robiło mi przyjemność; jest to po słowie „okrutna” najśłodsza nazwa dla ucha kobiety, a mniej ciężko przychodzi na nią zapracować. Doprawdy, muszę zastanowić się poważnie nad tym zerwaniem. No i sam widzisz, czego stałeś się przyczyną! Niechaj to spadnie na twoje sumienie. Do widzenia. Chciej mnie polecić modłom prezydentowej.

Paryż, 7 sierpnia 17\*\*

---

<sup>35</sup> *unisono* – wykonywanie melodii przez różne głosy lub instrumenty w dźwiękach identycznej wysokości. [przypis edytorski]

## List VI

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil

Czyż więc nie ma na świecie kobiety, która by nie nadużywała władzy, jaką zdobędzie? Więc i ty, ty, którą nazywałem tak często najpobłażliwszą przyjaciółką, i ty zrzucasz się z roli i nie wzdragasz się ranić mnie tak dotkliwie w przedmiocie mych uczuć! Jakimiż to rysami ośmielasz się malować panią de Tourvel!... Któryż mężczyzna życiem by nie przyplącił tego bezprzykładnego zuchwalstwa? Na którąż inną kobietę nie ściągnęłoby to przynajmniej bolesnego odwetu? Przez litość, nie wystawiaj mnie na tak ciężkie próby; nie rękę, czy zdołałbym je przetrzymać. W imię przyjaźni, zaczekaj, aż będę miał tę kobietę, jeżeli chcesz ją zohydzać. Czyż nie wiesz, że jedynie rozkosz ma prawo zdejmować z oczu przepaskę miłości?

Ale co ja mówię? Czyż pani de Tourvel potrzebuje uciekać się do pomocy złudzeń? Nie: aby być godną uwielbienia, wystarczy jej być sobą. Zarzucasz jej, że się źle ubiera; chętnie wierzę: wszelkie ubranie jej szkodzi, wszystko, co ją zakrywa, ujmuje jej wdzięku. Dopiero w swobodnej prostocie domowego stroju staje się naprawdę czarująca. Dzięki straszliwym upałom, jakie nam tutaj dokuczają, prosty szlafroczek ze zwykłego płótna pozwala mi podziwiać jej krągłą i gibką kibić<sup>36</sup>. Cieniutki muślin<sup>37</sup> zaledwie przysłania piersi: spojrzenia moje, przelotne, lecz bystre, zdołały już ogarnąć ich niezrównane kształty. Twarz, powiadasz, nie ma wyrazu. I cóż miałyby wyrażać w chwili, gdy nic nie przemawia do jej serca? Nie, to pewna, nie spotkasz u niej, jak u naszych zalotniś, owego kłamliwego spojrzenia, które czaruje nas niekiedy, a zwodzi zawsze. Ona nie umie podrywać pustki zdawkowych wyrazów za pomocą wyuczonego uśmiechu: jakkolwiek posiada ząbki najładniejsze w świecie, śmieje się tylko z tego, co ją bawi. Ale trzeba też widzieć w czasie najniewinniejszej igraszki, ile w jej twarzy odbija się naiwnej i szczerzej wesołości! Jak, wobec nieszczęśliwego, któremu śpieszy skwapliwie z pomocą, spojrzenie jej zwiastuje czystą radość i dobroć tak pełną współczucia! Trzeba widzieć przede wszystkim, jak przy najmniejszym słowie pochwały lub przymilenia maluje się na jej niebiańskiej twarzy cudowne zakłopotanie bynajmniej niepodrabianej skromności!... Jest skromna i nabożna, stąd wnosisz, iż musi być zimną i bezduszną? Ja myślę zupełnie inaczej. Jakież zdumiewające dary tkliwości trzeba posiadać, aby je przelewać aż na własnego męża i kochać stale przedmiot stale nieobecny? Jakiegoż silniejszego dowodu mogłabyś jeszcze pragnąć? A jednak umiałem postarać się o jeszcze inny.

Pokierowałem wspólną przechadzką w ten sposób, że trzeba nam było wszystkim przebyć dość głęboki rów; pani zaś de Tourvel, jakkolwiek bardzo zręczna, jest jeszcze bardziej bojaźliwa: pojmujesz, że jako skromnisią lęka się każdego fałszywego kroku! Trzeba się było zatem powierzyć mej pomocy, i oto wcielenie skromności znalazło się w mych objęciach. Nasze przygotowania i przeprawa starej ciotki pobudziły do głośnego śmiechu rozbawioną prezydentową; skoro zaś ją z kolei uniosłem w górę, ramiona nasze, dzięki mej zręcznej niezaradności, oplotły się wzajem. Przycisnąłem ją do piersi i w ciągu tej króciutkiej chwili uczułem, że jej serce bije żywszym tętnem. Powabny rumieniec okraślił twarzyczkę; pełne skromności zakłopotanie przekonało mnie dostatecznie, **że serce jej zabiło z miłości, a nie ze strachu**. Ciotka popełniła tę samą omyłkę co i ty, markizo, i rzekła: „Przestraszyła się dziecina”; lecz cudowna prostota **dzieciny** nie pozwoliła jej na kłamstwo, toteż odparła naiwnie: „Och, nie, tylko...”. To jedno słowo oświeciło mnie. Od tej chwili słodka nadzieja zajęła miejsce okrutnego niepokoju. Będę miał tę kobietę: odbiorę ją mężowi, który nie jest jej godzien, ośmielę się ją wydrzeć nawet Bogu, którego uwielbia. Cóż za rozkosz być kolejno powodem i zwycięzcą jej wyrzutów! Daleki jestem od myśli niszczenia przesądów, które ją pętają! One to

<sup>36</sup> *kibić* – część tułowia od ramion do bioder; talia. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *muślin* – przezroczysta, cienka tkanina. [przypis edytorski]

właśnie przysporzą mi szczęścia i chwały zarazem. Niech wierzy w cnotę, lecz niech ją dla mnie poświeci; niech z przerażeniem patrzy na własny upadek, niezdolna zatrzymać się w drodze, i niechaj miotana nieustannymi wyrzutami nie umie zapomnieć o nich, ani ukryć się przed nimi inaczej niż w moich ramionach. Wówczas niechaj mi powie: „Ubóstwiam cię”; zgoda na to; ona jedna ze wszystkich kobiet będzie godna wymówić to słowo. Będę w istocie Bogiem, którego uwielbiła ponad wszystko.

Bądźmy szczerzy; w stosunkach naszego światka, zarówno chłodnych, jak łatwych, to, co nazywamy szczęściem, wszak jest zaledwie przyjemnością. Mam ci się przyznać, markizo? Byłem pewny, iż serce moje zwiędło już zupełnie; nie znajdując w sobie nic jak tylko zmysły, ubolewałem nad swą przedwczesną zgrzybiałością. Pani de Tourvel wróciła mi czarowne złudzenia młodości. Przy niej nie trzeba mi nawet posiadania, abym się czuł szczęśliwy. Jedyna rzecz, która mnie przeraża, to czas, jaki zajmie cała ta przygoda; nie ważyłbym się bowiem nic zdawać na los przypadku. Na próżno przywodzę sobie na pamięć moje tryumfalne zuchwałstwa; nie mogę się zdecydować na tę drogę. Abym się czuł zupełnie szczęśliwy, ona musi mi się **oddać**; a to nie jest lada jaka sprawa.

Pewien jestem, markizo, że podziwiałabyś moją ostrożność. Nie wymówiłem jeszcze słowa **miłość**; ale już zdołaliśmy dotrzeć do **zaufania i sympatii**. Aby ją okłamywać najmniej, jak można, a zwłaszcza, aby uprzedzić plotki, które mogłyby dojść do jej uszów, sam, niby to obwiniając się, opowiedziałem parę swoich najbardziej głośnych figielków. Uśmiełabyś się, słysząc, z jaką prostodusznością ona prawi mi kazania. Pragnie, powiada, nawrócić mnie. Ani jej w głowie świta, ile ją będzie kosztowała ta próba. Daleką jest od przypuszczenia, że **przemawiając** (to jej styl) **imieniem nieszczęsnych, które ja zgubiłem**, ujmuje się z góry za własną sprawą. Ta myśl nasunęła mi się wczoraj w ciągu jej kazania: nie mogłem odmówić sobie przyjemności przerwania jej zapewnieniem, iż mówi jak prorok. Do widzenia, urocza przyjaciółko. Widzisz więc, że nie jestem jeszcze zgubiony bez ratunku.

PS Ale, ale, czy biedny kawaler nie odebrał sobie życia z rozpaczy? Doprawdy, markizo, ty masz w sobie sto razy więcej szelmostwa ode mnie i gdybym posiadał nieco miłości własnej, czułbym się głęboko upokorzony.

Zamek \*\*\*, 9 sierpnia 17\*\*

## List VII

Cecylia Volanges do Zofii Carnay<sup>38</sup>

Jeżeli dotąd nie pisałam nic o moim małżeństwie, to dlatego, że ani na jotę<sup>39</sup> więcej nie wiem niżli pierwszego dnia. Przyzwyczajam się nie myśleć o tym i czuję się wcale dobrze. Pracuję dużo nad śpiewem i harfą; mam uczucie, że bardziej je polubiłam od czasu, jak nie mam już nauczyciela, lub raczej odkąd dostałam o wiele lepszego i miłszego. Kawaler Danceney, ten pan, o którym ci mówiłam, że śpiewał z nim u pani de Merteuil, jest tak uprzejmy, że przychodzi do nas codziennie i śpiewa ze mną całymi godzinami. Bardzo jest miły. Śpiewa jak anioł i układa prześliczne melodie, do których sam pisze słowa. Wielka szkoda, że on jest kawalerem maltańskim<sup>40</sup>! Myślę, że gdyby się ożenił, żona jego byłaby bardzo szczęśliwa... Ma w sobie jakąś czarującą słodycz. Nigdy nie ma się wrażenia, aby prawił komplementy, a mimo to wszystko, co mówi, gładzi po sercu tak miło. Ciągłe mnie za coś łaje, za muzykę, jak i za inne rzeczy: ale umie włożyć w każdą naganę tyle przymilenia i humoru, że niepodobna go nie polubić. Wystarczy, żeby na ciebie popatrzył, a już masz wrażenie, że chce ci powiedzieć coś bardzo przyjemnego. A przy tym jest ogromnie grzeczny. Na przykład wczoraj: był proszony na jakiś wielki koncert, a przecież wolał zostać cały wieczór u mamy. Bardzo się ucieszyłam, bo kiedy jego nie ma, nikt się do mnie nie odzywa i nudzę się: kiedy on jest, cały czas śpiewamy i rozmawiamy z sobą. Zawsze ma mi coś do powiedzenia. On i pani de Merteuil to jedyne dwie sympatyczne osoby. Ale teraz, bądź zdrowa, droga; przyrzekłam, że wyuczę się na dziś aryjki z bardzo trudnym akompaniamentem, a nie chciałabym nie dotrzymać. Posiedzę nad tym, dopóki on nie przyjdzie.

7 sierpnia 17\*\*

---

<sup>38</sup> *Cecylia Volanges do Zofii Carnay* – aby nie nadużywać cierpliwości czytelnika, autor pomija wiele listów w tej codziennej korespondencji; podaje jedynie te, które wydały mu się potrzebne do zrozumienia biegu wypadków. Z tego samego powodu pomija również wszystkie listy Zofii Carnay i wiele listów innych osób biorących udział w tych wydarzeniach. [przypis tłumacza]

<sup>39</sup> *ani na jotę* – wcale, ani trochę. [przypis edytorski]

<sup>40</sup> *kawaler maltański* – członek Suwerennego Rycerskiego Zakonu Szpitalników Św. Jana, z Jerozolimy, z Rodos i z Malty, zwanego potocznie kawalerami maltańskimi lub joannitami. [przypis edytorski]

## List VIII

Prezydentowa de Tourvel do pani de Volanges

Trudno mi wyrazić pani, jak bardzo jestem wdzięczna za dowód ufności, którym mnie zaszczytasz, i jak żywo mnie obchodzi zamęcie<sup>41</sup> panny de Volanges. Z całej duszy, z całego serca życzę jej szczęścia, którego jest godna. Nie znam hrabiego de Gercourt; ale, skoro na niego padł tak zaszczytny wybór, mogę mieć o nim jedynie najlepsze wyobrażenie. Poprzestaję, pani, na życzeniu, aby to małżeństwo uwieńczone było równie pomyślnym skutkiem jak moje, które również jest twoim dziełem i za które każdy dzień pomnaża mą wdzięczność. Oby szczęście twej córki, pani, stało się nagrodą za to, które ja otrzymałam z twej ręki; oby najlepsza z przyjaciółek mogła być i najszcześniejszą z matek!

Szczerze zmartwiona jestem, że nie mogę osobiście złożyć ci, pani, tych życzeń, a zarazem, czego bym bardzo pragnęła, zapoznać się z panną de Volanges. Doznawszy od ciebie tyle prawdziwie macierzyńskiej dobroci, mam prawo spodziewać się, że znajdę u niej tkliwą przyjaźń siostry, na którą będę się starała zasłużyć.

Przypuszczam, iż zostanę na wsi przez cały czas nieobecności pana de Tourvel. Skorzystałam z tego czasu, aby się nacieszyć towarzystwem czcigodnej pani de Rosemonde. Czarująca to zawsze osoba: sędziwy wiek nie odebrał jej nic z dawnego uroku: zachowała całą wesołość i żywość umysłu. Ciało jej jedynie liczy osiemdziesiąt cztery lata; duch nie więcej niż dwadzieścia.

Samotność naszą ożywiło nieco przybycie siostrzeńca pani de Rosemonde, wicehrabiego de Valmont, który ma zamiar pozostać tu kilka dni. Znałam go jedynie z rozgłosu, który niezbyt zachęcał do bliższego poznania; zdaje mi się jednak, że pan de Valmont więcej jest wart od swej reputacji. Tutaj, gdzie wir światowych uciech nie wiedzie go na pokuszenie, bardzo trzeźwo patrzy na siebie i z rzadką prostotą przyznaje się do błędów. Rozmawia ze mną nieraz nader rozsądnie, a ja roztrząsam mu sumienie i to bardzo surowo. Pani, która go znasz, przyznasz łatwo, iż nawrócenie takiego człowieka byłoby pięknym dziełem: nie wątpię jednak, że mimo wszystkich obietnic poprawy tydzień pobytu w Paryżu wystarczy, aby zapomniał o moich kazaniach. Przynajmniej ten czas, który tu spędzi, będzie stanowił przerwę w jego zwykłym trybie życia, co wyjdzie tylko na korzyść, jeżeli nie jemu, to innym. Pan de Valmont wie, że piszę w tej chwili do pani, i prosi, abym jej przedłożyła wyrazy najgłębszego szacunku. Chciej przyjąć również i moje, z ową dobrocią, która ci jest właściwa, i racz nie wątpić nigdy o najszcześniejszych uczuciach, z jakimi mam zaszczyt etc.<sup>42</sup>

Z zamku \*\*\*, 9 sierpnia 17\*\*

---

<sup>41</sup> *zamęcie* – dziś popr.: zamążpójście [przypis edytorski]

<sup>42</sup> *etc.* – skrót od *et caetera* (łac.): dosł. i inne; i tak dalej. [przypis edytorski]

## List IX

Pani de Volanges do prezydentowej de Tourvel

Nie wątpiłam nigdy, młoda i piękna przyjaciółko, ani o twej przyjaźni, ani o szczerym udziale we wszystkim, co mnie dotyczy. Nie po to też, aby poruszać tę materię, która, sędzę, na zawsze jest ustalona, odpowiadam jeszcze na twą **Odpowiedź**; ale nie mogę pominąć sposobności pomówienia z tobą kilku słów odnośnie wicehrabiego de Valmont.

Wyznaję, iż nie przypuszczałam, abym się miała spotkać kiedykolwiek z tym imieniem w twoich listach. Zaprawdę, cóż może istnieć wspólnego pomiędzy nim a tobą? Nie znasz tego człowieka; i skąd mogłabyś mieć pojęcie o wizerunku duszy rozpustnika? Mówisz mi o jego **rzadkiej prostocie**: och! tak; prostota pana de Valmont musi być w istocie dość rzadka. W jeszcze wyższym stopniu fałszywy i niebezpieczny niżeli gładki i pełen powabu, nigdy, od najwcześniejszej młodości, nie uczynił jednego kroku, nie powiedział jednego słowa bez jakiegoś zamiaru, nigdy zaś nie powziął zamiaru, który by nie był nieuczciwym lub zbrodniczym. Znasz mnie, droga przyjaciółko; wiesz, że ze wszystkich cnót, jakie staram się sobie przyswoić, najwyżej cenię pobłażliwość. Toteż, gdyby Valmont działał uniesiony porywem namiętności, gdyby, jak tylu innych, dał się pociągnąć błędom swego wieku, wówczas potępiając uczynki, zachowałabym współczucie dla jego osoby i czekałabym w milczeniu, czy nie przyjdzie czas, w którym szczęśliwe opamiętanie wróci mu szacunek uczciwych ludzi. Ale w Valmoncie nie ma tego wszystkiego: postępowanie jego jest wynikiem zasad. Umie on doskonale obliczyć, na ile bezceństwa może pozwolić sobie mężczyzna, nie gubiąc się w oczach świata; toteż aby bezkarnie dać folgę swej złości i okrucieństwu, obrał sobie kobiety na ofiary. Nie próbuję nawet policzyć tych, które uwiódł: ale ile zgubił po prostu?

Przy cichym i bogobojnym życiu, jakie prowadzisz, nie docierają do ciebie wieści o owych gorszących przygodach. Mogłabym opowiedzieć niejedną, która by ci zadrzeć kazała ze zgrozy; ale spojrzenia twoje, czyste jak twoja dusza, zbrukałyby się od takich obrazów; spokojna, że Valmont nigdy nie będzie niebezpiecznym dla ciebie, nie potrzebujesz takiego pancerza, aby się obronić. To jeszcze mogę ci powiedzieć, że ze wszystkich kobiet, które miały nieszczęście stać się celem jego zabiegów, uwieńczonych powodzeniem czy nie, każdej przyszło gorzko opłakiwać tę niebezpieczną znajomość. Jedyna markiza de Merteuil stanowi wyjątek w ogólnym prawie: ona jedna umiała mu się oprzeć, a zarazem nałożyć hamulec jego niegodziwości. Wyznaję, że ten rys życia najwięcej jej przynosi zaszczytu w mych oczach; to jedno wystarczyłoby już, aby w oczach świata w całej pełni okupić parę lekkomyślności, jakie miano jej do zarzucenia w początkach wdowieństwa<sup>43</sup>.

Jak bądź się rzeczy mają, moja uroczą przyjaciółko, z prawa wieku, doświadczenia, a przede wszystkim przyjaźni, na jedno muszę ci zwrócić uwagę; mianowicie, że w Paryżu zdołano już zauważyć nieobecność Valmonta. Jeżeli się rozgłosi, iż spędził czas w wyłącznym towarzystwie ciotki i twoim, twoja dobra sława znajdzie się w jego rękach: największe nieszczęście, jakie może się zdarzyć kobiecie. Radzę ci więc, uproś ciotkę, aby nie zatrzymywała go dłużej: gdyby się opierał, sędzę, iż powinnaś bez wahania ustąpić mu miejsca. Ale czemuż miałby tam siedzieć? Po co mu się zakopywać na wsi? Gdybyś kazała śledzić jego kroki, odkryłabyś z pewnością, że dom ciotki obrał jedynie jako wygodne schronienie dla jakiejś miłostki w okolicy. Ale gdy nie w naszej mocy zapobiec złemu, poprzestańmy na tym, aby ubezpieczyć bodaj samych siebie.

Do widzenia, droga przyjaciółko; małżeństwo córki opóźnia się nieco. Hrabia de Gercourt, którego oczekiwaliśmy z dnia na dzień, donosi, że pułk jego wysłano na Korsykę<sup>44</sup>; że zaś trwają tam jeszcze rozruchy wojenne, niepodobieństwem mu będzie uwolnić się przed zimą. Bardzo mi to

---

<sup>43</sup> Jedyna markiza de Merteuil stanowi wyjątek (...) – błąd, w jakim pozostaje pani de Volanges, świadczy nam, że podobnie jak inni zbrodniarze Valmont umiał nie wydawać swoich współników. [przypis tłumacza]

<sup>44</sup> Korsyka – wyspa na Morzu Śródziemnym, od 1768 w granicach Francji. [przypis edytorski]

nie w smak; ale w zamian pocieszam się nadzieją, że będziemy miały przyjemność ujżenia cię na uroczystościach weselnych; przykro mi było, iż miały się odbyć bez ciebie. Do widzenia; masz we mnie, bez czczych zapewnień, zawsze oddaną przyjaciółkę.

PS Chciej mnie przypomnieć pamięci pani de Rosemonde, którą kocham tak, jak na to zasługuje.

Paryż, 11 sierpnia 17\*\*

## List X

Markiza de Merteuil do wicehrabiego de Valmont

Czy dąszasz się na mnie wicehrabio? Czy może zmarłeś? Albo też, co niemal na jedno wychodzi, żyjesz jedynie dla swej prezydentowej? Ta kobieta, która ci wróciła **złudzenia młodości**, wróci ci wkrótce również i śmieszne jej uprzedzenia. Oto już czujesz się nieśmiałym niewolnikiem; lepiej przyznaj od razu, iż jesteś po prostu zakochany. Wahasz się uciec do **szczęśliwego zuchwalstwa**. W ten sposób właśnie postępujesz sobie zupełnie bez zasad, zdając wszystko na los przypadku, a raczej kaprysu. Czyżbyś już nie pamiętał, że miłość jest jak medycyna **jedynie sztuką pomagania przyrodzie**? Widzisz, że cię pobijam własną bronią; nie wzrastam zbyt w pychę z tej przyczyny, boć to najłatwiejszy sposób pobicia mężczyzny na głowę. **Musi ci się oddać**, powiadasz: no, dobrze, musi, to pewna, toteż odda się jak inne, z tą różnicą, że zrobi to niezgrabnie i bez wdzięku. Ale, żeby skończyła na **oddaniu**, najlepszy sposób jest zacząć od **wzięcia**. Jakimż prawdziwym dzieciństwem miłości jest to śmieszne odróżnienie! Mówię **miłości**, bo ty jesteś zakochany, wicehrabio. Mówić inaczej, znaczyłoby oszukiwać cię, znaczyłoby ukrywać przed tobą twą chorobę. Powiedz mi więc, omdlewający kochanku: te kobiety, które w życiu miałeś, czy ty myślisz w istocie, że je zgwałciłeś? Ależ choćby która z nas i największą miała ochotę oddać się komu, choćby nam nawet nie wiem jak było do tego pilno, i tak przecież trzeba jakiegoś pozorów; a czyż może istnieć wygodniejszy niż ten, który pozwala odgrywać rolę słabej istoty ulegającej sile? Co do mnie, przyznam się, iż w kampanii miłosnej najwyżej cenię żywy i dobrze przeprowadzony atak, w którym wszystko postępuje po sobie w porządku, jakkolwiek z szybkością; który nie zostawia nas nigdy w tym kłopotliwym położeniu, abyśmy same musiały naprawiać niezręczność nieprzyjaciela; atak, który pozwala zachować pozory poddania się przemocy w tym nawet, na co same się godzimy, i zrećnie głąska dwie nasze uprzywilejowane słabostki: chwałę obrony i przyjemność porażki. Wyznaję, ten talent, rzadszy o wiele, niżby można mniemać, zawsze zyskiwał moje uznanie i nieraz zdarzyło mi się ulec, jedynie aby uwieńczyć męstwo zasłużoną nagrodą.

Ale ty, ty, który nie jesteś już sobą, ty postępujesz już tak, jakbyś obawiał się zwycięstwa. Ech! Odkądże ty podróżujesz w ten sposób, popasając co chwilę, bocznymi drózkami? Mój przyjacielu, gdy chcesz dojechać do kresu, bierz konie pocztowe i jazda! Gościńcem! Ale zostawmy ten przedmiot, który drażni mnie tym więcej, że pozbawia mnie przyjemności ujrzenia cię rychło. Przynajmniej pisuj częściej i donoś o wszystkim w miarę postępów. Czy wiesz, że już przeszło dwa tygodnie pochłania cię ta śmieszna miłostka i że zdołałeś przez ten czas zaniedbać wszystkie inne obowiązki?

Ale, ale, gdy mowa o zaniedbaniu: przypominasz mi, wicehrabio, ludzi, którzy zasięgają regularnie wiadomości o chorych przyjaciółach, lecz nigdy nie są ciekawi odpowiedzi. Kończysz ostatni list zapytaniem, czy kawaler nie rozstał się ze światem. Ja nie odpowiadam, a ty przestajesz się o to troszczyć. Czyż zapomniałeś, że mój kochanek jest, już z urzędu, twoim najserdeczniejszym przyjacielem? Ale uspokój się: nie umarł; lub gdyby mu się to miało przytrafić, to chyba z nadmiaru szczęścia. Biedaczek mój, jakież on tkliwy! Cóż to za urodzony kochanek! Jak on umie żywo czuć i wyrażać uczucia! W głowie mi się kręci na samo wspomnienie. Doprawdy, nieopisane szczęście, jakie on znajduje w przekonaniu o mej miłości, gotowe mnie jeszcze do niego przywiązać.

Tego samego dnia, w którym, jak ci pisałam, obudziła się we mnie chęć zerwania z kawalerem, ileż szczęścia czekało go jeszcze! A przecież w chwili, gdy mi go oznajmiono, rozmyślałam zupełnie poważnie nad środkami doprowadzenia go do rozpaczki. Nie wiem, kaprys czy inna przyczyna, ale nigdy nie wydał mi się tak pełnym powabu. Mimo to, przyjął go kwaśno. Liczył, że spędzi ze mną jakie dwie godziny, zanim drzwi otworzą się dla wszystkich. Powiedziałam, że wychodzę; zapytał dokąd: odmówiłam odpowiedzi. Zaczął nalegać; **tam, gdzie pana nie będzie**,

odparłam opryskliwie. Szczęściem dla siebie, stanął jak skamieniały po tej replice; to pewna, gdyby był wyrzekł jedno słowo, wybuchłaby niechybnie scena i skończyłoby się zerwaniem. Zdziwiona tym milczeniem, zwróciłam na niego oczy bez innego zamiaru, przysięgam, wicehrabio, jak tylko, aby zobaczyć jego minę. Spostrzegłam na tej prześlicznej twarzy ten smutek zarazem głęboki a tkliwy, któremu, sam przyznałeś, trudno w istocie się oprzeć. Ta sama przyczyna wywołała ten sam skutek: uczułam się zwyciężoną po raz drugi. Od tej chwili poczęłam jedynie myśleć nad sposobem oczyszczenia się w jego oczach z wszelkiej winy. „Wychodzę w pewnej sprawie – rzekłam nieco łagodniej – w sprawie dotyczącej nawet i pana; ale nie pytaj o nic. Będę wieszczę w domu, przyjdź, a dowiesz się wszystkiego”. Wtedy dopiero odzyskał mowę, ale nie pozwoliłam mu mówić. „Śpieszę się bardzo – rzekłam. – Zostaw mnie; do zobaczenia”. Pocałował mnie w rękę i wyszedł.

Aby mu powetować to rozstanie, może aby powetować je samej sobie, wpadam na myśl zapoznania go z moim domkiem, o którego istnieniu nie miał pojęcia. Dzwonię na wierną Wiktorię. Dostaję migreny<sup>45</sup>, każe oznajmić wszystkim, że kładę się do łóżka; zostawszy wreszcie sama z moją powiernicą<sup>46</sup>, stroję się za pannę służącą, podczas gdy ona przebiera się za lokaja. Następnie Wiktoria sprowadza dorożkę do bramy ogrodowej i pomykamy w drogę. Przybywszy do świątyni miłości, wyszukuję negliżyk najpowabniejszy, jaki posiadam, po prostu rozkoszny: najzupełniej własnego pomysłu: nie pozwala nic oglądać, a wszystkiego każe się domyślać. Przrzekam ci przesłać wzór dla prezydentowej, skoro ją już uczynisz godną takiego ryszunka.

Po tych przygotowaniach, podczas gdy Wiktoria zajmuje się resztą, odczytuję jeden rozdział *Sofy*<sup>47</sup>, jeden list Heloizy<sup>48</sup> i dwie powiastki *La Fontaine'a*<sup>49</sup>, aby dostroić rozmaite struny, jakie zamierzam potrącić. Tymczasem kawaler zjawia się u mnie, jak zawsze niecierpliwy. Szwajcar<sup>50</sup> odprawia go, oznajmiając, iż jestem niezdrowa: pierwsza niespodzianka. Równocześnie oddaje bilecik ode mnie, ale nie przeze mnie pisany, zgodnie z mą roztropną zasadą. Kawaler otwiera i widzi, ręką Wiktorii: „Punkt o dziewiątej, na bulwarze, naprzeciw kawiarni”. Udaje się na wskazane miejsce; tam lokajczyk, którego rolę odgrywa wciąż też sama Wiktoria, każe mu odprawić powóz i podążyć za sobą. Cały ów romantyczny aparat miał ten skutek, iż rozpałił głowę mego kawalera, rozpalona zaś głowa ma zawsze swoje zalety. Przybywa wreszcie oszołomiony zdumieniem i miłością. Aby mu pozwolić przyjść nieco do siebie, przeprowadzam go przez chwilę po ogrodzie, następnie zaś kieruję ku domowi. Widzi stolik i dwa nakrycia; następnie posłane łóżko. Przechodzimy do przystrojonego odświętnie buduaru<sup>51</sup>. Tam, na w pół z rozmysłu, na w pół ze szczerego serca, otoczyłam go ramionami i osunęłam mu się do kolan. „O mój najdroższy – rzekłam – aby ci zgotować niespodziankę tej chwili, popełniłam tę zbrodnię, iż udanym gniewem przyprawiłam cię o zmartwienie i na chwilę pozbawiłam twe źrenice widoku ukochanej. Przebac mi winy, a okupię je potęgą miłości”. Możesz sobie wyobrazić skutek tej sentymentalnej przemowy. Kawaler, uszczęśliwiony, podniósł mnie co żywo i rozgrzeszenie moje zostało przypieczętowane na tej samej otomance<sup>52</sup>, na której ty i ja pieczętowaliśmy tak wesoło i w ten sam sposób wieczyste zerwanie.

Ponieważ mieliśmy przed sobą całe sześć godzin, a postanowiłam sobie, iż czas ten upłynie mu w sposób niezmaczenie rozkoszny, powściągnęłam tedy jego uniesienia. Powabna zalotność zajęła miejsce gorętszej czułości. Nigdy jeszcze nie dołożyłam tylu starań, aby się komuś podobać, nigdy też

<sup>45</sup> *migrena* – powtarzający się, najczęściej jednostronny, pulsujący, silny ból głowy. [przypis edytorski]

<sup>46</sup> *powiernica* – osoba obdarzana zaufaniem, której powierza się tajemnice. [przypis edytorski]

<sup>47</sup> *Sofa* – romans Crébillona syna, treści niezmiernie swobodnej. [przypis tłumacza]

<sup>48</sup> *Nowa Heloiza* – powieść w listach z 1761, autorstwa Jeana Jacques'a Rousseau, opisująca nieszczęśliwą miłość skromnego nauczyciela i jego arystokratycznej uczennicy, zaliczana do nurtu sentymentalizmu. [przypis edytorski]

<sup>49</sup> *Jean de La Fontaine* (1621-1695) – jeden z czołowych pisarzy klasycyzmu francuskiego, autor około 250 bajek. [przypis edytorski]

<sup>50</sup> *szwajcar* – portier; odźwierny. [przypis edytorski]

<sup>51</sup> *buduar* – pokój pani domu przeznaczony do odpoczynku. [przypis edytorski]

<sup>52</sup> *otomana* – rodzaj niskiej kanapy z wałkami po bokach zamiast poręczy i miękkim oparciem. [przypis edytorski]

nie byłam równie zadowolona z siebie. Po kolacji, na przemian dziecinna i pełna rozsądku, swawolna i tkliwa, niekiedy nawet nieco wyuzdana, starałam się obchodzić z lubym niby z sułtanem zasiadającym pośród swego seraju<sup>53</sup>, w którym ja grałam kolejno rolę rozmaitych faworytek<sup>54</sup>. W istocie jego wielokrotne hołdy, jakkolwiek wciąż przyjmowała je ta sama kobieta, skłaniały się do stóp coraz to nowej kochanki.

Wreszcie o brzasku trzeba się było rozłączyć; co bądź kawaler powiadał, czynił nawet, aby temu przeczyć, rozstanie to było dlań równie potrzebne jak bolesne. Gdy nadeszła chwila ostatniego pożegnania, wzięłam klucz błogosławionego ustronia<sup>55</sup> i wręczając mu go, rzekłam: „Zgotowałam je tylko dla ciebie, słusznym jest, abyś był jego panem: rzeczą Ofiarnika<sup>56</sup> jest rozporządzać Świątynią”. W ten sposób zręcznie uprzedziłam podejrzenia, jakie mogłoby mu nasunąć to zagadkowe nieco posiadanie ustronnego domku. Znam kawalera i nie lękam się, by mi do sanktuarium wprowadził inną kobietę; gdyby mnie zaś przyszła fantazja zagościć tam bez niego, zostaje mi zawsze drugi klucz w odwodzie. Chciał za wszelką cenę umówić dzień następnej schadzki; ale za wiele mi wart jeszcze mój kawaler, abym go chciała zużywać tak szybko. Można sobie pozwolić na takie wybryki jedynie z kimś, kogo się ma zamiar niebawem porzucić. On tego nie wie, biedaczek, na szczęście ja wiem za nas oboje.

Widzę, że już trzecia rano i że napisałam cały tom, usiadłszy z zamiarem skreślenia paru słówek. Oto co może czar przyjacielskiej ufności: ona też sprawia, że ty mi jesteś zawsze najdroższym ze wszystkich; ale jeśli mam wyznać prawdę, miłszym jest mi dzisiaj mój kawaler.

12 sierpnia 17\*\*

---

<sup>53</sup> *seraj* – pałac władcy w krajach muzułmańskich; seraj w Istambule był siedzibą sułtanów tureckich. [przypis edytorski]

<sup>54</sup> *faworyta* – kochanka osoby wysoko postawionej. [przypis edytorski]

<sup>55</sup> *ustronie* – miejsce położone na uboczu, z dala od ludzkich siedzib. [przypis edytorski]

<sup>56</sup> *ofiarnik* – daw. kapłan składający ofiarę. [przypis edytorski]

## List XI

Prezydentowa de Tourvel do pani de Volanges

Surowy twój list, szanowna przyjaciółko, przeraziłby mnie z pewnością, gdybym, na szczęście, nie znajdowała tutaj więcej rękojmi<sup>57</sup> bezpieczeństwa, niż ty mi kreślisz, pani, przyczyn do obawy. Ów groźny pan de Valmont, który ma być postrachem kobiet, odłożył, zdaje się, swe mordercze bronie, zanim przestąpił mury tego zamku. Daleki od snucia jakich bądź zamysłów, wyzbył się niemal wszelkiej kokieterii<sup>58</sup>; talenty uroczego światowca<sup>59</sup>, które przyznają mu nawet nieprzyjaciele, znikły prawie w zupełności, aby zostawić jedynie przymioty dobrego i sympatycznego chłopca. Widocznie wiejskie powietrze jest przyczyną tego cudu. O jednym mogę panią upewnić, mianowicie iż mimo że pan de Valmont przebywa bezustannie w moim towarzystwie i nawet zdaje się w nim podobać, nie wymknęło mu się dotąd ani jedno słowo, które by bodaj trochę trąciło oświadczeniami, ani jedna z owych aluzji, na jakie pozwalają sobie wszyscy mężczyźni, nie mając nawet jak on warunków na ich usprawiedliwienie. Nigdy nie zmusza mnie do tej baczności, jaką musi dzisiaj rozwijać każda szanująca się kobieta, aby powstrzymać zapędy otaczających mężczyzn. Umie nie nadużywać wesołości, którą promieniuje dokoła. Lubi może trochę nadto chwalić, ale czyni to w sposób tak delikatny, że zdołałby Skromność samą oswoić z pochlebstwem. Słowem, gdybym miała brata, pragnęłabym, aby był taki, jakim pan de Valmont się tutaj przedstawia. Może wiele kobiet życzyłoby sobie wyraźniejszego nadszkakiwania z jego strony; co do mnie, wyznaję, wdzięczna mu jestem, iż umiał ocenić mnie dość dobrze na to, by mnie nie stawiać w ich liczbie.

Ten obraz pana de Valmont różni się bez wątpienia bardzo od wizerunku, który ty mi, pani, nakreśliłaś; mimo to oba mogą być wierne, zależnie od czasu. On sam przyznaje, iż popełnił wiele błędów; może i świat dorzucił niejedno na jego rachunek. Ale niewielu mężczyzn zdarzyło mi się spotkać, którzy by mówili o uczciwych kobietach z większym szacunkiem, powiedziałabym, prawie uwielbieniem. Z listu pani wnoszę, że przynajmniej ta jego cnota nie jest obłudą. Sposób, w jaki odnosi się do pani de Merteuil, jest tego dowodem. Często mówi o niej; a zawsze z takimi pochwałami i z akcentem tak szczerego przywiązania, iż mniemałam, aż do otrzymania pani listu, że to, co on nazywa przyjaźnią między nimi, jest, w gruncie, miłością. Wyrzucam sobie obecnie sąd tak niebaczny, w którym ponoszę tym większą winę, ile że pan de Valmont sam niejednokrotnie dokładał starań, aby uchronić tę zacną osobę od takich podejrzeń. Wyznaję, iż uważałam jedynie za dyskrecję to, co było z jego strony uczciwą szczerością. Nie wiem, ale wydaje mi się, że ktoś, kto jest zdolny do równie stałej przyjaźni dla kobiety tak godnej szacunku, nie może być beznadziejnym lekkomyślnikiem<sup>60</sup>. Poza tym nie wiem, czy owo stateczne prowadzenie się, jakiego tu daje dowody, zawdzięczamy jakiejś miłośce w okolicy, jak pani przypuszcza. Jest wprawdzie parę powabnych kobiet w sąsiedztwie; ale pan de Valmont wychodzi z domu w ogóle mało, wyjąwszy rano: mówi, że idzie polować. To prawda, rzadko z sobą przynosi zwierzynę; ale zapewnia, iż bardzo zeń niezręczny myśliwy. Zresztą, niezbyt się troszczę, co on może robić poza domem; jeżeli pragnęłabym wiedzieć, to jedynie, aby mieć jedną przyczynę więcej przychylenia się do zdania pani lub też przekonania cię o słuszności mego.

Co się tyczy rady twojej, droga przyjaciółko, abym postarała się o skrócenie pobytu pana de Valmont, wyznaję, że nie wiem, czy ośmieliłabym się prosić jego ciotkę, aby odmówiła gościny siostrzeńcowi, zwłaszcza że jest do niego bardzo przywiązana. Przynajmniej – jedynie, by iść za

---

<sup>57</sup> *rękojmia* – poręczenie, zagwarantowanie czegoś, zapewnienie o czymś. [przypis edytorski]

<sup>58</sup> *kokieteria* – zachowanie osoby starającej się wzbudzić zainteresowanie, zjednać sobie kogoś. [przypis edytorski]

<sup>59</sup> *światowiec* – człowiek obyty, potrafiący zachować w każdej sytuacji, obracający się w wyższych kręgach. [przypis edytorski]

<sup>60</sup> *lekkomyślnik* (neol.) – lekkoduch; osoba lekkomyślna. [przypis edytorski]

twą radą, a nie z istotnej potrzeby – że chwycę się jakiejś sposobności i spróbuję przedłożyć tę prośbę albo jej, albo wprost jemu. Co się mnie tyczy, pan de Tourvel wie, iż miałam zamiar zostać tutaj aż do jego powrotu, i zdziwiłby się, nie bez słuszności, gdybym tak lekko odmieniła postanowienie.

Rozpisałam się może zbyt długo, ale zdawało mi się, że winna jestem prawdzie owo pochlebne świadectwo dla pana de Valmont, świadectwo, którego w twoich oczach, pani, zdawał się bardzo potrzebować. Niemniej szczerze wdzięczną jestem za przyjaźń, która podyktowała ci twoje przestrogi. Jej również zawdzięczam wszystkie miłe słowa, jakimi mnie obdarzasz z okazji opóźnienia małżeństwa córki. Dziękuję serdecznie za zaproszenie; ale mimo całej przyjemności, jaką sobie obiecuję po chwilach spędzonych w pani towarzystwie, poświęciłabym je chętnie, gdyby przez to panna de Volanges prędzej mogła stać się szczęśliwą, o ile w ogóle kiedy może być nią bardziej niż teraz, przy boku matki, tak godnej całej jej czułości i szacunku. Podzielam z nią oba te uczucia i proszę, abyś raczyła to zapewnienie przyjąć ze zwykłą dobrocią.

Mam zaszczyt etc.

13 sierpnia 17\*\*

## List XII

Cecylia Volanges do markizy de Merteuil

Donoszę pani, że mama jest cierpiąca; nie wychodzi dzisiaj i muszę dotrzymać jej towarzystwa: nie będę miała zatem zaszczytu towarzyszyć pani do Opery. Zapewniam panią, o wiele bardziej żałuję, że nie będę razem z panią, niż całego widowiska. Mam nadzieję, że pani nie wątpi o tym; bardzo o to proszę. Ja panią tak kocham! Czy będzie pani tak dobra powiedzieć panu kawalerowi Danceney, że nie mam zbiorku, o którym mówił, i że jeżeli może go przynieść jutro, sprawi mi wielką przyjemność? Gdyby przyszedł dziś, powiedziano by mu, że nas nie ma w domu: mama nie chce nikogo dziś przyjmować. Mam nadzieję, że jutro będzie jej już lepiej.

Mam zaszczyt, etc.

13 sierpnia 17\*\*

## List XIII

Markiza de Merteuil do Cecylii Volanges

Bardzo jestem zmartwiona, ślicznotko, że nam się tak nie składa, ale mam nadzieję, że stracona sposobność jeszcze się powtórzy. Wywiążę się z twego zlecenia wobec kawalera Dancenya, który z pewnością bardzo się trapi wiadomością, że mama chora. Jeżeli pani de Volanges zechce mnie przyjąć jutro, przyjdę dotrzymywać jej towarzystwa. Wyzwiemy we dwie kawalera de Belleroche<sup>61</sup> do walki w pikietę<sup>62</sup>, a ogrywając go, będziemy miały dla dopełnienia przyjemności satysfakcję przysłuchiwania się, jak śpiewasz ze swym miłym nauczycielem. Jeżeli to dogadza matce i tobie, ręczę za siebie i za moich kawalerów. Do widzenia, moja śliczna; pozdrowienia drogiej pani de Volanges. Ściskam was z całego serca.

13 sierpnia 17\*\*

---

<sup>61</sup> *kawaler de Belleroche* – ten sam [kawaler], o którym mowa w listach pani de Merteuil. [przypis tłumacza]

<sup>62</sup> *pikieta* – gra karciana, pochodząca z Francji, znana od XIV w. [przypis edytorski]

## List XIV

Cecylia Volanges do Zofii Carnay

Nie pisałam wczoraj, droga Zosiu, ale nie nadmiar przyjemności jest tego przyczyną, możesz mi wierzyć. Mama była chora, nie opuściłam jej cały dzień ani na chwilę. Wieczorem, kiedy znalazłam się w swoim pokoju, nie miałam głowy do niczego; czym prędzej położyłam się do łóżka, aby się upewnić, że dzień się już skończył: jeszcze mi się nigdy nie wydał równie długi. To nie znaczy, abym nie kochała mamy, ale nie wiem, co to takiego. Miałam iść do Opery z panią de Merteuil; kawaler Danceny z nami. Wiesz dobrze, że to są dwie osoby, które lubię najwięcej w świecie. Skoro nadeszła godzina, o której się zaczyna przedstawienie, serce mi się ścisnęło mimo woli. Wszystko mi zbrzydło nagle; płakałam, płakałam tak, że nie mogłam się powstrzymać. Na szczęście, mama leżała w łóżku i nie mogła widzieć. Jestem pewna, że kawaler Danceny był także bardzo zmartwiony; ale on miał przynajmniej na pociechę widowisko i ludzi: to całkiem co innego.

Na szczęście mama dziś ma się lepiej i pani de Merteuil przyjdzie z kawalerem Danceny i innym jakimś panem; ale pani de Merteuil przychodzi zawsze bardzo późno, a jak się jest tak długo samej, to strasznie nudno. Dopiero jedenasta. Prawda, że muszę pograć trochę na harfie; przy tym toaleta także zajmie nieco czasu, bo chciałabym być dzisiaj dobrze uczesana. Zdaje się, matka Annuncjata miała słusność: kiedy człowiek zaczyna żyć w świecie, robi się zalotny. Od kilku dni strasznie chciałabym ładnie wyglądać, a ze smutkiem widzę, że nie jestem tak ładna, jak mi się dawniej wydawało; przy tym przy kobietach, które się różują, straszliwie się traci. Na przykład pani de Merteuil, widzę dobrze, że wszyscy mężczyźni uważają ją za ładniejszą ode mnie: to mnie niezbyt martwi, bo ona mnie bardzo lubi; a przy tym zapewnia mnie, że kawalerowi Danceny ja się więcej podobam. Bardzo szlachetnie z jej strony, że mi to powiedziała! Zdawało mi się nawet, że jest z tego rada. Tego to już nie rozumiem. Jak ona mnie lubi! A on!... Och! tym to strasznie się cieszę! Toteż zdaje mi się, że wystarczy na niego popatrzeć, aby już stać się ładniejszą. Patrzyłabym też ciągle, gdybym się nie lękała spotkać jego oczu; za każdym razem, kiedy mi się to przytrafi, mieszam się zaraz i jakoś mi się robi przykro; ale to nic.

Do widzenia, jedyna: zabieram się do toalety. Kocham cię zawsze jak dawniej.

Paryż, 14 sierpnia 17\*\*

## List XV

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil

Bardzo to ładnie z twojej strony, markizo, że nie zupełnie zapominasz o mnie w moich smutnych losach. Życie, jakie tu wiodę, jest w istocie nużące przez nadmierny spokój i bezbarwną jednostajność. Odczytując twój list i szczegóły owego rozkosznego dnia, doznawałem po dwadzieścia razy pokusy, aby zmyślić jakąś pilną sprawę, polecieć do twoich stóp i wybłagać, abyś bodaj na chwilę sprzeniewierzyła się kawalerowi, który, bądź co bądź, nie zasługuje na swoje szczęście. Czy wiesz, markizo, sprawiłaś, iż uczułem się zazdrosny? Cóż ty mi mówisz o wieczystym zerwaniu? Odwołuję te śluby, wyrzeczone w jakimś obłędzie; nie bylibyśmy godni ich uczynić, gdybyśmy istotnie mieli ich dotrzymać. Ach, gdybym mógł kiedyś pomścić w twych ramionach mimowolną przykrość, jakiej przyczyną stało się szczęście kawalera! Jestem oburzony, wyznaję, gdy pomyślę, że ten człowiek, bez żadnego planu, nie zadając sobie najmniejszego trudu, ot, idąc po prostu za instynktem własnego serca, znajduje szczęście, którego ja nie mogę osiągnąć. Och, ja mu je zamcę... Przysiąż mi, że je zamcę. Ty sama, czyż nie czujesz się upokorzona? Ty sobie zadajesz tyle trudu, aby go oszukiwać, a on się czuje szczęśliwszym od ciebie! Tobie się zdaje, że go trzymasz w niewoli, a to ty raczej dźwigasz jego kajdany. On śpi spokojnie, podczas gdy ty czuwasz, łamiąc sobie głowę nad jego przyjemnościami. I cóż innego czyniłaby jego niewolnica?

Tak, piękna przyjaciółko, dopóki dzielisz się między kilku, nie doznaję uczucia najmniejszej zazdrości: widzę wówczas w twoich kochankach jedynie następców Aleksandra, niezdolnych do zdzierzenia społem królestwa<sup>63</sup>, którym ja władałem sam jeden. Ale abyś się miała oddać wyłącznie jednemu! Aby inny mężczyzna miał osiąść szczęście, które było moim udziałem! Tego nie ścierpię: nie myśl, bym zdołał to przenieść<sup>64</sup>. Albo weź mnie z powrotem, albo przynajmniej weź jeszcze kogoś: nie zdradzaj, przez wyłączność swego kaprysu, owej niezniszczalnej przyjaźni, którąśmy sobie poprzysięgli.

Dosyć już chyba złego, jeśli miłość jest mi niełaskawa. Widzisz, markizo, że skłaniam się do twoich poglądów i przyznaję do własnych słabości. W istocie, jeżeli być zakochanym, znaczy nie móc żyć bez posiadania tego, czego się pragnie, poświęcać temu swój czas, przyjemności, życie, to naprawdę jestem zakochany. W niczym to zresztą nie polepsza sprawy. Nie miałbym ci nawet nic do doniesienia w tym przedmiocie, gdyby nie pewien wypadek, który mi daje dużo do myślenia i który nie wiem jeszcze, czy mnie winien przejąć obawą czy nadzieją.

Znasz mego strzelca; wiesz, co to za skarbnica przebiegłości, prawdziwy sługus z komedii: zgadujesz łatwo, że z urzędu swego miał polecone robić słodkie oczy do panny służącej i rozpając ludzi. Szelma, ma więcej szczęścia ode mnie: już zdołał coś uzyskać. Odkrył mianowicie, że pani de Tourvel poleciła któremuś z ludzi, aby zasięgnął wiadomości co do mego prowadzenia, a nawet aby mi towarzyszył z daleka w rannych wycieczkach, o ile mu się to uda bez zwrócenia uwagi. Cóż ona sobie myśli? Ona, ta skromnisia, ośmiela się brać na sposoby, na które zaledwie my byśmy się odważyli! Klnę się, że... Ale nim zacznę myśleć nad zemstą za tę kobietą sztuczkę, zajmijmy się sposobami obrócenia jej na swoją korzyść. Aż dotąd te podejrzone wycieczki nie miały żadnego celu; trzeba im wynaleźć jakiś. Zadanie to wymaga całego skupienia umysłu, opuszczam cię więc, markizo, aby się nad tym zastanowić. Do widzenia, piękna przyjaciółko.

Zawsze z zamku \*\*\*, 15 sierpnia 17\*\*

---

<sup>63</sup> *następców Aleksandra, niezdolnych do zdzierzenia społem królestwa* – po śmierci Aleksandra Wielkiego w 323 r. p.n.e. najwyżsi dowódcy jego armii rozpoczęli tzw. wojny diadochów, które doprowadziły do podziału macedońskiego imperium między dowódców. [przypis edytorski]

<sup>64</sup> *przenieść* (daw.) – znieść, ścierpieć, przeboleć. [przypis edytorski]

## List XVI

Cecylia Volanges do Zofii Carnay

Ach, moja Zosiu, ileż nowin! Nie powinnam ci może mówić: ale muszę przecież zwierzyć się przed kimś; nie umiałabym się powstrzymać. Kawaler Danceny... Jestem tak wzruszona, że nie mogę wprost pisać: nie wiem, od czego zacząć. Od czasu, jak ci opowiadałam o przemiłym wieczorze<sup>65</sup>, który spędziłam u mamy z nim i z panią de Merteuil, nie mówiłam ci o nim więcej: nie chciałam już mówić; ale mimo to myślałam o nim ciągle. Od tego czasu, on się zrobił smutny, ale taki smutny, że mi aż przykro było; kiedy pytałam, dlaczego, mówił, że nie: ale ja widziałam dobrze! Wreszcie, wczoraj był jeszcze smutniejszy niż zazwyczaj. Mimo to był na tyle uprzejmy, że śpiewał ze mną jak zawsze, ale, za każdym razem, kiedy na mnie popatrzył, serce się we mnie ścisnęło. Skoro skończyliśmy śpiewać, poszedł schować harfę, następnie zaś, oddając klucz od puzdra<sup>66</sup>, prosił, abym przegrała jeszcze wieczorem, skoro tylko znajdę się sama. Nie podejrzewałam nic a nic; wymawiałam się nawet: ale on tak prosił, aż powiedziałam, że dobrze. Wiedział czemu! Zatem, skoro wróciłam do siebie i kiedy panna służąca sobie poszła, wyjęłam harfę, i, wystaw sobie<sup>67</sup>, znalazłam pomiędzy strunami list od niego, złożony tylko i niezapieczetowany! Ach, gdybyś ty wiedziała, co on mi tam pisze! Od czasu, jak przeczytałam ten list, taka jestem szczęśliwa, że nie mogę myśleć o niczym innym. Odczytałam go cztery razy z rzędu, a potem zamknęłam w sekretarzyku<sup>68</sup>. Umiałam całutki na pamięć: kiedy już leżałam w łóżku, powtarzałam sobie tyle razy, że do spania zupełnie odeszła mi ochota. Jak tylko zamknęłam oczy, widziałam go tuż przed sobą, jak mi powtarza sam to wszystko, com wyczytała przed chwilą. Usnęłam bardzo późno; ledwie się obudziła (było jeszcze bardzo wcześnie), poszłam wydobyć list, aby znowu odczytywać do syta. Zabrałam go z sobą do łóżka, a potem całowałam tak, jak gdyby... To może niedobrze całować list w taki sposób, ale nie mogłam się wstrzymać.

Z tym wszystkim, droga Zosieńko, chociaż jestem bardzo rada, mam i wielki kłopot; bo to pewna, że nie powinnam odpowiadać na taki list. Wiem dobrze, że nie trzeba, ale cóż, kiedy on prosi; jeżeli nie odpowiem, znowu będzie taki smutny. To naprawdę strasznie niedobrze! Cóż ty mi radzisz? Ale ty tak samo nic nie wiesz jak ja. Mam wielką ochotę zwierzyć się pani de Merteuil, która mnie bardzo kocha. Chciałabym strasznie go pocieszyć; ale nie chciałabym zrobić nic, co by było nie tak, jak trzeba. Tyle nam mówią, że powinno się mieć dobre serce! A potem, jak tylko chodzi o mężczyznę, zabraniają iść za tym, co ono powiada! Co za niesprawiedliwość! Czy mężczyzna nie jest naszym bliźnim tak samo jak kobieta, i bardziej jeszcze? Bo przecież ma się tak samo ojca jak matkę, tak samo brata jak siostrę! Pozostaje zatem jeszcze mąż jako nadwyżka. Jednak gdybym miała zrobić coś, co nie trzeba, może i sam pan Danceny nie miałby o mnie dobrego wyobrażenia! Och, gdyby tak, to już wolę, żeby był smutny, a zresztą zawsze mam czas to naprawić. Że on napisał do mnie wczoraj, to jeszcze ja nie jestem obowiązana pisać zaraz dzisiaj; dziś wieczór zobaczę panią de Merteuil i jeżeli się zdobędę, opowiem jej wszystko. Zrobię po prostu to, co ona powie, nie będę miała sobie nic do wyrzucenia. A może ona powie, że mogę odpowiedzieć troszeczkę, żeby nie był taki smutny! Och, strasznie zmartwiona. Do widzenia, moja złota. Powiedz mi, w każdym razie, co myślisz.

19 sierpnia 17\*\*

<sup>65</sup> (...) *jak ci opowiadałam o przemiłym wieczorze* (...) – list, w którym mowa jest o tym wieczorze, nie odnalazł się. Można przypuszczać, że to ów wieczór, projektowany w bileciku pani de Merteuil, o którym jest również mowa w poprzedzającym liście panny de Volanges. [przypis tłumacza]

<sup>66</sup> *puzdro* – skrzynka lub pudełko z przegródkami, używane dawniej do przechowywania przedmiotów, zwłaszcza podczas podróży. [przypis edytorski]

<sup>67</sup> *wystawić sobie* (daw.) – wyobrazić sobie. [przypis edytorski]

<sup>68</sup> *sekretarzyk* – biurko z nadbudówką zawierającą szufladki. [przypis edytorski]

## List XVII

Kawaler Danceny do Cecylii Volanges

Pani! Zanim się oddam – nie wiem, jak to nazwać – szczęściu, czy też potrzebie pisania do pani, błagam, abyś raczyła mnie wysłuchać. Rozumiem, iż odważając się na zwierzenie mych uczuć, potrzebuję całej twojej pobłażliwości: byłaby ona zbyt dużą, gdyby chodziło jedynie o usprawiedliwienie tego, co czuję. Czymże jest bowiem to wyznanie, jeżeli nie stawieniem ci przed oczy twego własnego dzieła? I co mogę ci powiedzieć, pani, czego by moje spojrzenia, moje wzruszenie, zachowanie się, milczenie nawet nie zdradziło ci wcześniej, nim ja się ośmieliłem to uczynić? I czemuż byś się miała gniewać o uczucie, które sama zbudziłaś? Natchnione przez ciebie, nie może być ciebie niegodnym: jeśli jest płomienne jak moja dusza, czyste jest jak twoja. Czyż miałyby być zbrodnią, iż umiałem ocenić uroczą twarzyczkę, czarujące talenty, wdzięk nieodparty i wzruszającą niewinność, która dodaje nieporównanej ceny tym tak już cennym przymiotom? Nie, z pewnością nie: ale, nie będąc winnym, można być nieszczęśliwym; oto los, który mnie czeka, jeśli ty, pani, odtrącisz hołd mego uwielbienia. Jest to pierwszy, jaki serce moje złożyło komukolwiek. Bez ciebie byłbym dotąd, nie powiem: szczęśliwy, ale spokojny. Ujrzałem ciebie: spokój odleciał daleko, a szczęście tak niepewne! Mimo to dziwisz się memu smutkowi; pytasz o przyczynę; czasem nawet zdawało mi się, że on i ciebie dotyka. Ach, powiedz słowo, a szczęście moje stanie się twym dziełem! Ale zanim je wypowiesz, pomyśl, że jedno słowo może również dopełnić miary nieszczęścia. Bądź zatem władczynią mego losu. Przez ciebie mogę być na wieki zbawiony lub przeklęty. W jakież droższe ręce mógłbym złożyć sprawę większej dla mnie wagi?

Kończę jak zacząłem: odwołaniem się do twojej pobłażliwości. Prosiłem, abyś mnie wysłuchała; odważę się na więcej: błagam, byś raczyła odpowiedzieć. Odmówić, znaczyłoby pozwalać mi przypuszczać, że czujesz się obrażoną, serce zaś moje jest rękojmnią, że mój szacunek dorównywa miłości.

PS Gdybyś raczyła mi, pani, odpowiedzieć, możesz się posłużyć sposobem, którego ja użyłem; zdaje mi się zarówno pewny, jak dogodny.

18 sierpnia 17\*\*

## List XVIII

Cecylia Volanges do Zofii Carnay

Jak to, Zosiu, z góry już potępiasz to, co chcę uczynić! Dostyc miałam niepokoju, a ty jeszcze pomnażasz. To jasne, powiadasz, że nie powinnam odpowiadać. Łatwo tobie mówić; zresztą, ty nie wiesz naprawdę, jak jest: nie widzisz na własne oczy. Jestem pewna, że gdybyś była na moim miejscu, zrobiłabyś jak ja. Z pewnością, że w zasadzie nie należy odpowiadać; widziałas po moim wczorajszym liście, że i ja nie chciałam: ale bo też nie przypuszczam, aby ktoś kiedykolwiek znajdował się w podobnym położeniu!

Do tego musiałam rozstrzygnąć zupełnie sama! Pani de Merteuil, którą spodziewałam się zobaczyć wczoraj, nie przyszła. Wszystko obraca się przeciw mnie: przecież to ona jest przyczyną, że jego poznałam. Prawie zawsze przy niej widywałam go, rozmawiałam z nim. To nie znaczy, abym miała żal do niej, ale zostawia mnie tak samą w chwili największego kłopotu. Biedna ja, doprawdy!

Wyobraź sobie, on wczoraj przyszedł jak zwyczajnie. Byłam tak zmieszana, że nie śmiałam nań popatrzeć. Nie mógł mówić ze mną, mama była w pokoju. Domyślałam się, że będzie zmartwiony, skoro zobaczy, że nie ma listu. Nie wiedziałam, jak się zachować. W chwilę potem zapytał, czy chcę, aby przynieść harfę. Serce mi biło tak mocno, że nic nie byłam w stanie odpowiedzieć, tylko **tak**. Kiedy wrócił, było jeszcze gorzej. Popatrzyłam nań tylko króciutką chwilę. On nie patrzył na mnie: ale wyglądał tak, że można by pomyśleć, że jest chory. Strasznie mi było ciężko. Zaczął stroić harfę, potem zaś, podając, rzekł: „Ach! pani!...”. Powiedział tylko tyle: ale takim tonem, że się wszystko we mnie zatrzęsło. Wzięłam parę akordów, nie wiedząc zupełnie, co czynię. Mama zapytała, czy nie będziemy śpiewać. On wymówił się, podając, że jest nieco cierpiący, ale ja nie miałam wymówki. Byłabym wolała nigdy nie mieć głosu. Wybrałam umyślnie jakąś arię, której nie przerabiałam: byłam bowiem pewna, że nie umiałabym śpiewać i że musiano by się czegoś domyślić. Na szczęście, zjawił się ktoś; skoro tylko usłyszałam turkot karety, przerwałam i poprosiłam go, aby odniósł harfę. Bałam się strasznie, że już całkiem sobie pójdzie, ale nie: wrócił.

Podczas gdy mama i ta pani, która przyjechała, rozmawiały z sobą, chciałam nań popatrzeć jeszcze chwileczkę. Spotkałam się z jego oczami i niepodobna mi się było już oderwać. W chwilę później spostrzegłam, jak mu łzy płyną po twarzy; zmuszony był odwrócić się, aby kto nie zauważył. Wówczas nie mogłam już się opanować; czułam, że sama się rozplączę. Wysłam z pokoju i naprędce napisałam ołówkiem na skrawku papieru: „Niech pan nie będzie taki smutny, proszę bardzo; przyrzekam, że panu odpowiem”. Nie możesz chyba powiedzieć, żeby w tym było co złego; zresztą, to było już nad moje siły. Założyłam za struny, tak jak on tamten list, i wróciłam do salonu. Czułam się znacznie spokojniejsza. Pilno mi było, żeby ta pani już się podziela. Na szczęście, śpieszyła się gdzieś i poszła niedługo. Zaledwie się zabrała, powiedziałam, że mam ochotę jeszcze pograć trochę i prosiłam go, aby przyniósł harfę. Widziałam z twarzy, że niczego się nie domyśla. Ale za powrotem, och! jakież był szczęśliwy! Ustawiając harfę, umieścił się w ten sposób, że mama nie mogła widzieć i wziął mnie za rękę, przy tym uścisnął... ale jak!... Trwało to tylko jedną chwilę: ale nie umiem ci powiedzieć, jakie było przyjemne. Mimo to cofnęłam rękę, nie mam więc sobie nic do wyrzucenia.

Teraz, moja jedyna, widzisz, że nie mogę już nie napisać, skoro przyrzekłam; a przy tym nie umiałabym mu zrobić takiej przykrości, bo ja przez to cierpię bardziej jeszcze od niego. Gdyby chodziło o coś złego, z pewnością bym tego nie uczyniła. Ale cóż może być złego w napisaniu listu, zwłaszcza jeżeli chodzi o to, aby ktoś nie był nieszczęśliwy? Boję się tylko, że nie będę umiała dobrze napisać; ale on przecież zrozumie, że to nie moja wina; zresztą, jestem pewna, że już przez to samo, że ode mnie, list robi mu przyjemność.

Do widzenia, Zosieńko najdroższa. Jeżeli myślisz, że źle uczyniłam, powiedz szczerze; ale nie zdaje mi się. W miarę jak zbliża się chwila pisania, serce mi tak bije, że nie możesz sobie wprost wyobrazić. Ale cóż, trzeba, skoro przyrzekłam.

21 sierpnia 17\*\*

## List XIX

Cecylia Volanges do kawalera Danceny

Był pan wczoraj tak smutny i robiło mi to taką przykrość, że to skłoniło mnie do przyrzeczenia, iż odpowiem panu na list. Zdaję sobie dobrze sprawę, że nie powinnam; ponieważ jednak przyrzekłam, nie chcę uchylać się od danego słowa: to powinno być wyraźnym dowodem przyjaźni, jaką mam dla pana. Teraz, kiedy pan już wie, spodziewam się, że już pan nie będzie żądał, abym więcej pisała. Spodziewam się również, że pan nikomu nie powie, że do pana pisała, z pewnością bowiem wzięto by mi to za złe i miałabym w domu wiele przykrości. Spodziewam się przede wszystkim, że pan sam nie będzie miał o mnie z tego powodu złego wyobrażenia; to by mnie zmartwiło daleko więcej jeszcze niż wszystko. Mogę upewnić, że nie zgodziłabym się na to dla nikogo prócz pana. Chciałabym bardzo, aby pan w zamian nigdy nie był już taki smutny jak wtedy; to mi odbiera całą przyjemność widzenia pana. Widzi pan, mówię do pana bardzo szczerze. Z całego serca bym chciała, aby nasza przyjaźń trwała wiecznie, ale proszę bardzo, niech pan już nie pisze.

Mam zaszczyt pozostać...

Cecylia Volanges

21 sierpnia 17\*\*

## List XX

Markiza de Merteuil do wicehrabiego de Valmont

Ej, wicehrabio, nic dobrego z ciebie, przymilasz mi się z obawy, abym sobie nie drwiła! Ale nie lękaj się, przebaczam ci: piszesz mi w swoim liście tyle szaleństw, że muszę ci wybaczyć statek<sup>69</sup>, jaki narzuca ci prezydentowa. Nie zdaje mi się, aby mój kawaler umiał się zdobyć na równą pobłażliwość; sądzę przeciwnie, że takie odnowienie kontraktu między nami nie bardzo by mu się podobało i że twój szalony pomysł wcale by mu się nie wydał zabawny. Co do mnie, uśmiełam się z całego serca i doprawdy żałowałam, że musiałam śmiać się sama jedna. Gdybyś w tej chwili znalazł się gdzieś pod ręką, nie wiem, dokąd by mnie zaprowadziło rozbawienie; ale miałam czas opamiętać się i uzbroić w pancerz surowości. Nie znaczy to, abym odmawiała na zawsze; ale odraczam; mam powody. Gotowa by się jeszcze we mnie obudzić miłość własna, a skoro raz już ona wejdzie w grę, nigdy nie wiadomo, dokąd może zaprowadzić. Byłabym zdolna na nowo jeszcze chcieć zakuć cię w kajdany i przyprawić o zapomnienie twojej prezydentowej; a gdybym ja, niegodna, miała obrzydzić ci powab cnoty, pomyśl, co za zgorszenie! By uniknąć tego niebezpieczeństwa, oto moje warunki:

Skoro tylko zdobędziesz piękną nabożniśnię i będziesz mi mógł dostarczyć dowodów w tej mierze, przybywaj, a jestem twoja. Ale nie potrzebuję ci mówić, że w sprawach tej wagi dowody muszą być na piśmie. Przez taki układ, z jednej strony, ja stanę się nagrodą zamiast być pocieszeniem, i ta myśl bardziej mi się uśmiecha; z drugiej, zwycięstwo twoje nad tą cnotką nabierze jeszcze ostrzejszego smaku, stając się tym samym drogą do tym rychlejszej niewierności. Przybywaj więc, przybywaj, jak najspieszniej przynieść mi zakład swego tryumfu: podobny do dawnych chrobrych<sup>70</sup> rycerzy, którzy u stóp swoich dam składali świetne trofea zwycięstwa. Doprawdy, szczerze ciekawa jestem, co może pisać skromnisią po takim momencie i w jakie zasłony stroi jeszcze swoje gawędy wówczas, gdy osobę pozwoliła już rozebrać ze wszystkich. Twoją rzeczą rozważyć, czy stawiam za siebie cenę zbyt wysoką; ale uprzedzam, że nic z niej nie opuszczę. Aż do tego czasu, drogi wicehrabio, pozwolisz, że zostanę wierną kawalerowi i nadal będę się zabawiała uszczęśliwianiem go, mimo drobnej przykrości, o jaką cię to przyprawia.

Jednakże, gdybym mniej miała zasad moralnych, obawiam się, iż miałby on w tej chwili niebezpiecznego rywala: a to w osobie małej Volanges. Szaleję wprost za tym dzieckiem: to istna namiętność. Albo się bardzo myślę, albo też będzie ona kiedyś jedną z naszych najbardziej rozrywanych piękności. Patrząc, jak stopniowo rozwija się to małe serduszek: obrazek wprost zachwycający. Kocha się już w Dancenym z całą zapamiętałością, ale jeszcze nic o tym nie wie. On, zakochany po uszy, ale niezdamy jak młokos, nie śmie jej nadto okazywać swych zapałów. Oboje ubóstwiają mnie po prostu. Mała zwłaszcza ma straszliwą ochotę zwierzyć mi się ze swą tajemnicą; od kilku dni widzę, że wprost rady sobie dać nie może. Wyświadczyłabym jej wielką przysługę, gdybym jej trochę dopomogła: ale nie zapominam o tym, że to zupełne dziecko i nie chcę się narażać. Dancenym wynurzał się przede mną nieco wyraźniej; co do niego, droga moja jest zupełnie jasna: nie chcę słyszeć o niczym. Co się tyczy małej, nieraz bierze mnie pokusa, aby z niej zrobić swoją uczennicę; miałabym wielką ochotę oddać tę przysługę Gercourtowi. Czasu zostawia mi aż nadto, skoro aż do października uwięziony jest na Korsyce. Bardzo mi się coś zdaje, że skorzystam z odwłoki<sup>71</sup> i że w miejsce niewinnej pensjonarki damy mu za żonę zupełnie już gotową kobietkę. Cóż to w istocie za zuchwała pewność siebie u tego człowieka, który ośmiela się zasypiać spokojnie, podczas gdy

---

<sup>69</sup> *statek* (daw.) – stateczność. [przypis edytorski]

<sup>70</sup> *chrobry* (daw.) – odważny. [przypis edytorski]

<sup>71</sup> *odwłoka* (daw.) – zwłoka, odłożenie sprawy. [przypis edytorski]

obrażona przezeń kobieta nie zemściła się jeszcze? Ot, gdybym miała w tej chwili pod ręką tę małą, nie wiem sama, czego bym jej nie naplotła.

Bywaj mi zdrow, wicehrabio; życzę ci dobrej nocy i powodzenia w zamysłach: ale, na miłość Boga, postępujże trochę. Pomyśl, że jeżeli ty nie będziesz miał tej kobiety, wszystkie inne będą musiały się rumienić, iż miały ciebie.

19 sierpnia 17\*\*

## List XXI

Wicehrabia de Valmont do markizy de Merteuil

Nareszcie, piękna przyjaciółko, zrobiłem krok naprzód, ale krok nie lada; jeżeli nie doprowadził mnie do celu, to pouczył przynajmniej, że znajduję się na dobrej drodze, i rozprószył obawy, żali<sup>72</sup> przypadkiem nie zbłądziłem na manowce. Nareszcie wyznałem miłość i jakkolwiek zachowano w tej mierze najupartsze<sup>73</sup> milczenie, zdobyłem mimo to odpowiedź równie pochlebna, jak niezostawiającą wątpliwości. Ale nie uprzedzajmy wypadków i sięgnijmy do początków.

Przypominasz sobie może, iż pani moja kazała śledzić me kroki. Zapragnąłem tedy, aby to gorszące przedsięwzięcie obróciło się ku powszechnemu zbudowaniu, i oto co uczyniłem. Poleciałem memu **factotum**<sup>74</sup>, aby mi znalazł w okolicy jakiegoś potrzebującego pomocy biedaka. Zlecenie nietrudne do wykonania. Wczoraj po południu przyszedł mi oznajmić, że dziś rano komornik ma zająć cały dobytek ubogiej rodziny niemającej z czego opłacić podatku. Upewniłem się, że nie ma w tym domu żadnej dziewczyny ani kobiety, której wiek i uroda mogłyby uczynić postępek mój podejrzanym; i gdy już o wszystkim dokładnie zasięgnąłem języka, objawiłem przy wieczerzy zamiar udania się na polowanie nazajutrz wczesnym rankiem.

Tu muszę oddać sprawiedliwość prezydentowej: z pewnością musiały ją nieco dręczyć wyrzuty sumienia, iż puściła się na śliską drogę śledzenia cudzych postępków, nie mając zaś siły do zwalczania ciekawości, zdobyła się na odwagę zwalczania mego zamiaru. „Zapowiada się na jutro straszne gorąco; mogę się nabawić choroby; nic nie zabiję i tylko zmęcę się na próżno”, etc. etc. W ciągu tych perswazji, spojrzenia jej, wymowniejsze może, niżby sama pragnęła, dostatecznie jawiły, jak gorąco sobie życzy, abym te liche racje przyjął za dobrą monetę. Ani mi w głowie było się poddawać, jak łatwo możesz się domyślić, markizo; oparłem się nawet małej diatrybie<sup>75</sup> przeciw polowaniu i myśliwym, jak również lekkiej chmurce niezadowolenia, która przesłoniła na resztę wieczoru niebiańskie oblicze. Obawiałem się przez chwilę, aby nie odwołała poleceń i aby ten spóźniony skrupuł nie pokrzyżował mych planów. Nie brałem w rachubę kobiecej ciekawości; toteż omyliłem się. Strzelec mój rozprószył obawy jeszcze tego samego wieczoru, zaczem<sup>76</sup>, pełen zadowolenia, udałem się na spoczynek.

Z pierwszym brzaskiem zrywam się i wychodzę. Ledwie o pięćdziesiąt kroków od zamku spostrzegam szpiega, który postępuje trop w trop za mną. Wchodzę na teren polowania i posuwam się przez pola ku wiosce, będącej celem mej wyprawy, nie mając w ciągu drogi innej rozrywki, jak tylko porządne przepędzenie gamonia, który bojąc się zejść z gościńca, musiał przebiegać przy każdym zwrocie potrójną drogę. Jednakże pędząc go w ten sposób i sam zgrzałem się porządnie; aby więc odpocząć chwilę, usiadłem pod drzewem. Patrząc spod oka, a ten hultaj posuwa beczelność tak daleko, że skrada się wzdłuż krzaków odległych nie więcej niż o dwadzieścia kroków i również się rozsiada! Przez chwilę korciło mnie, aby mu posłać z jeden nabój, który, choć z drobnego śrutu, pouczyłby go dostatecznie o niebezpieczeństwach ciekawości: szczęściem dla niego, przypomniałem sobie, że ten szpieg jest użyteczny, a nawet potrzebny dla moich zamysłów; ta refleksja ocaliła go.

Niebawem, znalazłem się we wsi; widzę zbiegowisko; zbliżam się, wypytyuję; opowiadają mi wydarzenie. Każę wołać komornika i idąc za popędem szlachetnego współczucia, płacę wspaniałomyślnie pięćdziesiąt sześć funtów, za cenę których pięć osób miało postradać dach nad głową i możliwość pracy. Po tym uczynku tak prostym, nie wyobrażasz sobie, markizo, jakie

---

<sup>72</sup> żali (daw.) – czy. [przypis edytorski]

<sup>73</sup> najupartszy – dziś tylko: najbardziej uparty. [przypis edytorski]

<sup>74</sup> factotum (łac.) – służący lub inna osoba wykonująca wiele różnych czynności. [przypis edytorski]

<sup>75</sup> diatryba – wypowiedź wyrażająca protest lub krytykę. [przypis edytorski]

<sup>76</sup> zaczem (daw.) – po czym, następnie. [przypis edytorski]

błogosławieństwa posypały się na mą głowę. Jakie łzy wdzięczności płynęły z oczu starca, głowy rodziny, i jaką piękną uszlachetniły to oblicze patriarchy, które chwilę przedtem było niemal wstrętne z malującym się piętnem najstraszliwszej rozpaczy! Przyglądałem się temu widowisku, gdy nagle inny wieśniak, młodszy, prowadząc za rękę żonę i dwoje dzieci i zbliżając się pośpiesznym krokiem, rzekł: „Padnijmy wszyscy do nóg tego pana, dobrego jak sam Bóg”. W tej samej chwili ujrzałem całą rodzinę klęczącą u mych kolan. Przyznaję się do chwili słabości: oczy zwilżyły mi się łzami; uczułem jakieś wzruszenie niezależne od woli, ale pełne rozkoszy. Zdumiony byłem odkryciem, jak wiele przyjemności znajduje się, czyniąc dobrze; skłonny jestem do przypuszczenia, że ci, których zwykliśmy nazywać cnotliwymi ludźmi, nie mają może tak wielkiej zasługi, jak by się zdawało na pozór. Tak czy owak, uważałem za słuszne zapłacić biednym ludziom przyjemność, jaką mi sprawili. Wziąłem z sobą dziesięć *luidorów*<sup>77</sup>

---

<sup>77</sup> *luidor* – złota moneta francuska, bita od 1640 do 1791 r. [przypis edytorski]

## **Конец ознакомительного фрагмента.**

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.